PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 20 20 GRUDNIA 1932 ROK XI.

O INTELIGENCJI.

Bardzo często w rozmowach czy pismach urzędowych, kiedy chodzi o charakterystykę nauczyciela pod względem struktury psychicznej, używa się wyrazu „inteligentny“ albo „dużej, małej, żadnej czy wybitnej inteligencji“. Na zapytanie po takiem określeniu słownem lub po przeglądnięciu np. wykazu kwalifikacyjnego, co mówiący lub wpisujący ten wyraz pod nim rozumie, jaką treść wkłada w to pojęcie..., następuje zawód. Odpowiedzi otrzymane wprawdzie są bardzo liczne, ale są to najczęściej tylko same słowa a treści bardzo mało. Cóż z tego wynika?

Wypływa jedno: używa się wyrazu „inteligencja“ z różnemi przymiotnikami, ten wyraz może bardzo łatwo zaważyć na przyszłość danej osoby, wydaje się taki osąd dość często lekkomyślnie i osąd taki może się „przyczepić“ danemu pracownikowi na całe życie i może mu albo pomóc w przyszłej karjerze, albo pogrzebać go na zawsze.

A treść tego osądu jest najczęściej nieznana lub bardzo słabo określana. Że tak jest, można się o tem łatwo przekonać na podstawie rozmów już nie między nauczycielem a przełożonym, ale między nauczycielami-kolegami. A przecież tego osądu używa i nauczyciel-wychowawca w stosunku do swych uczniów i osąd ten wypowiada także do rodziców czy opiekunów na t. zw. „wywiadówkach“. Osąd opierają najczęściej na opanowaniu lub nie danego przedmiotu przez ucznia. Jeżeli w pewnej klasie czy pewnym oddziale uczy więcej nauczycieli, osądy te kłócą się z sobą, są często wręcz przeciwne. Że tak jest, mogą zaświadczyć ci, którzy udają się na te wywiadówki. Często się zdarza, że zagadnięty o treść tego pojęcia — a mówię to na podstawie własnego doświadczenia — określając tę treść, zaczyna się sam niepokoić o swe myślenie i logikę, czuje, że te stany duchowe, które powodowały użycie wyrazu „inteligencja“ nic wspólnego z nią nie mają zwłaszcza, jeżeli pytający umie rozmowę tę na podstawie znajomości przedmiotu podtrzymać. Niejeden popada w wątpliwość. Zaczyna szukać w dziełach psychologicznych określeń fachowych na treść tego wyrazu. Jeden jest przytem pożytek: jeżeli nie następuje zaniechanie tego wyrazu w zupełności, to przynajmniej powciąg w użyciu, następuje refleksja, krytycyzm. I to jest bardzo dużo — mniej słów, mniej ewentualnych krzywd.

A teraz przypomnijmy sobie, jakto fachowcy określają ten wyraz. Otóż na wstępie czytamy, że wyraz „inteligencja" oznacza po łacinie „rozum", „poznanie". Utożsamianie inteligencji z rozumem czy poznaniem w tych wypadkach, kiedy chodzi o „inteligencję", nie jest odpowiednie. Życie wykazuje to na każdym kroku. Dalej czytamy, że inteligencja jest to „zdolność duchowa" czyli dyspozycja, a „dyspozycja" (łaciński wyraz *dispositio*) oznacza znowu „rozłożenie", „ułożenie". A to rozłożenie czy ułożenie przedstawia się jako

1. ogólne samopoczucie — i w tem znaczeniu mówimy, że jesteśmy dobrze lub źle dysponowani,
2. logiczne uporządkowanie materjału, plan,
3. warunek faktu psychologicznego (np. wrażliwość, pamięć, uwaga, wyobraźnia, inteligencja, wola, skłonność, spostrzegawczość itd.) względnie fizjologicznego (np. pobudliwość) przyjęty jako hipoteza w celu wyjaśnienia odnośnych zjawisk. Dwaj ludzie rozmaicie — gorzej lub lepiej — obserwują w danych warunkach tę samą rzecz, albo rozmaicie — dłużej lub krócej, dokładniej lub mniej dokładnie — pamiętają to, czego się w analogicznych warunkach nauczyli, albo jeszcze rozmaiciej reagują na rozmaite wydarzenia życiowe, które ich interesują. Dla wyjaśnienia tych zjawisk przyjmujemy, że każdy z nich posiada inną spostrzegawczość, inną pamięć, inne usposobienie. Dodać jeszcze należy, że dyspozycja w zakresie uczuć bywa narzucona — usposobieniem, a w zakresie czynności intelektualnych — „zdolnością". Jak z powyższego przedstawienia widać, podając wyjaśnienie, co to jest inteligencja, określano ją częściowo jako dyspozycję, a dyspozycję znowu jako w pewnych warunkach inteligencję.

Teraz przypomnijmy sobie, jak różni psycholodzy definjują wyraz „inteligencja".

Dawid w swem epokowem dziele na polu psychologji, znanem nietylko w Polsce ale i zagranicą, *Inteligencja, wola i zdolność do pracy*, określa inteligencję jako „przebieg wyobrażeń, zdążający ku jakiemuś celowi i działaniu, które przewidujemy i gwoli któremu usiłujemy przebieg regulować". W innem miejscu mówi: „Jest to zbiór warunków, procesów, przez które coś istnieć i stawać się może", albo: „Procesy myślenia, zdolność tworzenia pojęć, wydawania sądów, wnioskowania, rozważania". O tem, że zdawał sobie Dawid jasno sprawę z trudności definjowania tego pojęcia, świadczą następujące jego własne słowa: „Zwłaszcza co się tyczy inteligencji, sądy nasze są niezmiernie chwiejne i powierzchowne. Niejedno umysłowe zero zdobywa sobie opinję inteligencji, z drugiej strony niema może wyrazu, którymby ludzie bardziej szafowali i chętniej nim siebie wzajemnie nie obdarzali, jak epitet „głupi" lub „głupota".

Rowid w swej *Psychologji pedagogicznej* tak określa inteligencję: „Zdolność krytycznego ujmowania i samodzielnego oraz świadomego a nie przypadkowego, rozwiązania zadań; bądźto praktycznych, bądź też teoretycznych, jakie nam podają inni lub też jakie sobie sami stawiamy w związku z różnemi sytuacjami w życiu".

Bergson uważa, że istotną funkcją inteligencji jest znajdywanie środków radzenia sobie w różnych okolicznościach życia.

Stern określa inteligencję jako zdolność przystosowania się do nowych zadań i nowych warunków życia. Odwróciwszy to określenie, należałoby rozumować, że ktoś, nie będąc w nowych warunkach życia, nie mając nowych zadań do spełnienia, żyjąc w dawnem środowisku, nie miałby inteligencji. Życie jednak wykazuje coś przeciwnego.

Safiotti, Treves a poczęści i Binet widzą w inteligencji mniejszą lub większą zdolność, z jaką człowiek wykorzystuje teoretyczną i praktyczną wartość swoich idei i działań w ten sposób, że potrafi się zorjentować w swem otoczeniu zewnętrznem i przystosować się do niego.

Münsterberg zaś mówi, że inteligencja jest zdolnością umysłu dostosowania się do danego zadania, przyczem owa zdolność jest czemś odmiennem niż inne zdolności umysłowe.

Wundt sprowadza inteligencję tylko do kombinacji rozumu i wyobraźni, a Ebbinghaus uważa ją za dar kombinowania *(Kombinationsgabe)*.

Podług Meumanna inteligencja jest pojęciem określonego systemu własności i zdolności, a miarą jej jest ta okoliczność, czy i o ile potrafi człowiek stwarzać nowe rzeczy: w nauce — nowe prawdy, w życiu i działaniu — nowe cele i nowe wartości. Określenie to musi być w stosunku do dziecka niżej lat 14 bardzo znacznie ograniczone, gdyż brak mu jeszcze dostatecznych warunków np. abstrakcji, aby zdolne było do samodzielnej pracy. Nie może ono niczego stworzyć, może tylko samodzielnie opracować podaną mu wiedzę.

Przytaczając najważniejsze definicje na wyraz „inteligencja", nie czyniłem tego w celu nużenia czytelnika, tylko dlatego, aby wykazać, jak różni uczeni różnie określali to samo pojęcie. A wiemy bardzo dobrze, że im więcej określeń i definicyj, tem trudniej o istotną treść.

Jak wobec takiego stanu rzeczy należy postąpić, aby przecież dokładniej wiedzieć, co to jest inteligencja, aby poznać jej treść, istotę, warunki, w jakich ona się objawia, jednem słowem: lepiej zrozumieć ten wyraz i używać go rzeczywiście wtedy, kiedy istotnie użyć go należy, biorąc odpowiedzialność za jego użycie i ponosząc następnie konsekwencje?

Aby temu stało się zadość, uważam, że znakomite usługi oddać może względnie powinna książka Dawida przytoczona powyżej. Definicje, podane w szeregu przykładów, z życia wziętych, (a zaznaczyłem, że sam Dawid podał aż trzy definicje, co to jest inteligencja) są m. zd. zupełnie zrozumiałe i jasne. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają przytoczyć wszystkich tamże zawartych przykładów: należałoby bowiem przepisywać całe stronice. Ale przeczytanie z uwagą tych rozdziałów, które traktują o inteligencji, wraz z przykładami przyczyni się w zupełności do trafnego używania tegoż wyrazu. — A o to nam tylko chodzi.

Kraków. Dr. Franciszek Kulański.

PO TAMTEJ STRONIE.

W nr. 18 *Przyjaciela Szkoły* ukazał się artykuł p. Sobolewskiego pt. „Szkoła polska a wychodztwo polskie“, zmierzający do zbliżenia młodzieży polskiej z emigracją. Dotychczas w tej dziedzinie u nas stosunkowo mało robiono wysiłków; była to raczej akcja jednostek indywidualnych i zbiorowych, ale całe społeczeństwo pozostało dla spraw emigracyjnych mniej lub więcej obojętne.

Emigracja nasza jest tak liczna, że nie może pozostać poza nawiasem naszego społeczeństwa. Musi istnieć pewna ścisła więźń, która łączyć będzie rodaków w kraju z tymi wszystkimi, co rozproszeni są po wszystkich krańcach świata. Niemcy pod tym względem prowadzą stałą i celową akcję, w której bierze udział całe społeczeństwo. Nietylko związki i towarzystwa, ale i szkoła zajmuje się tym problemem. O Niemcach zagranicznych (Auslanddeutschtum) pisze się we wszystkich podręcznikach geograficznych i historycznych, a każdy prawie uczeń należy do towarzystwa, opiekującego się wychodźcami. Stale podkreśla się, że wychodztwo niemieckie jest czynnikiem kulturalnym w innych krajach. I u nas społeczeństwo musi zrozumieć, że emigracja nie jest tylko masą zarobkującą poza granicami, ale że naprawdę przeszczepia pewne wartości i wszędzie tworzy komórki swoistego życia kulturalnego.

Ale nie o tem chciałem pisać na tem miejscu. Artykuł p. Sobolewskiego stał się dla mnie pobudką, by rzucić pewne fragmenty z życia na wychodztwie, a raczej tej strony tego życia, w której dopatrzyć się można pewnych momentów stycznych z krajem macierzystym; chcę napisać o tem, co czują i myślą nasi rodacy, a zwłaszcza dzieci, po tamtej stronie granicy.

Jedna z najbliższych naszych emigracyj jest emigracja niemiecka. Rozrzucona po miastach przemysłowych, żyjąca wśród zaduchów kominów fabrycznych, zaludnia najuboższe dzielnice. Żaden z emigrantów nie pomyślał o tem, że wyjeżdża na stałe,

tymczasem większość siedzi tam już od lat dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu i więcej. Ale nastrój, jaki wynieśli z kraju, pozostał niezmienny, i każdy pociesza się tem, że do kraju wróci. Przemysł niemiecki przed wojną potrzebował rąk do pracy. Wyjeżdżali więc Polacy (i nietylko Polacy) ze wszystkich zaborów. Żyli nadzwyczaj oszczędnie, bo przecież nie godziło się marnotrawić grosza, ciężką pracą zdobytego. Każdy chciał powrócić do kraju z jakimś dorobkiem. Ale przyszły wojna, inflacja, bezrobocie, zniszczyły dorobek emigranta; myśl powrotu do kraju coraz w dalszą przyszłość zepchnięta została, lecz wiara w chwilę powrotu pozostała. Tymczasem nostalgja ich gryzie, zatruwa im każdą wolną godzinę. Trzeba się jakoś przystosować do życia odmiennego, ale emigrant, choć mieszka na obczyźnie już lat kilkadziesiąt, czuje, że to środowisko jest dla niego obce, tworzy więc własne skupienia w towarzystwach polskich. Tam ścierają się rozmaite przekonania (wiadomo, że gdzie znajdzie się dwóch Polaków, powstają trzy partje), ale tam rozwija się też życie polskie.

Tymczasem wzrasta m ł o d e p o k o l e n i e. Ono właściwie czuje się dobrze w środowisku obcem, nie rozumie często tej polonomanji swych rodziców. Często przyjmuje nawet język obcy jako swój. Chodzi przecież do szkoły obcej, podlega tak różnorakim wpływom obcym, że rodzice mimo najlepszych chęci nic nie mogą przeciwstawić temu. Ale rodzice chcą dzieci wychować po polsku. Zabierają je więc na zebrania polskie, na uroczystości, a duma ich wzrasta, gdy dziecko ich zadeklamuje polski wiersz. I budzi się w duszy dziecka konflikt. Kim ono jest właściwie? Czy Polakiem, czy należy do obcej narodowości? Rodzice mówią mu jedno, szkoła i życie temu przeczą. Gdyby tak można kiedy wejrzeć w głąb duszy tego dziecięcia, ujrzelibyśmy, jak ciężkie nieraz stacza zmagania wewnętrzne. Od tego, na którą stronę przechyli się dziecko, zależy cała jego i nasza przyszłość. Wiele z tych dzieci na zawsze pozostanie straconych dla naszej narodowości. Nieraz jednak w takiem wątłem ciele tkwi dusza bohatera. Trzeba tylko ujrzeć, jak budzi się w niem stopniowo świadomość!

Nasi emigranci lubią śpiewać. Dzisiaj śpiewają może mniej, bo z kryzysem ekonomicznym spadła straszna nędza na nich. W pieśniach wypowiadają całą swą tęsknotę za krajem opuszczonym. Śpiewają te pieśni, które śpiewali w wiosce rodzinnej. Nowych nie znają, ale tworzą sobie własne: swoją emigracyjną piosenkę. I z ust matki małe pacholę nauczyło się na melodję „Wołga, Wołga“ śpiewaną, taką pieśń:

Hej, Polaku, co się smucisz,
Co tak smutna twoja twarz?
Ty o Polsce ciągle nucisz,
Ty ją zawsze w sercu masz!

Budzi się więc w dziecku ciekawość, co to jest ta Polska, ten kraj nieznany, o którym rodzice ciągle mówią i śpiewają.

Zbliża się lato. Rodzice wysyłają dzieci na czterotygodniowy pobyt do Polski. Niech zobaczą, że tam u nas żniwa, że i u nas piękne miasta. U dzieci ogromna ciekawość. Wreszcie zbliża się termin wyjazdu. Jadą. Jak to też daleko do tej Polski. Po długiej i męczącej podróży pociąg staje na stacji granicznej w Zbąszyniu. Radość wielka. Wszystko ciśnie się do okna. Więc to jest ta Polska! Po kilkudziesięciominutowym postoju pociąg rusza. Na twarzy 8-letniej Ewuni, jadącej do babci do Warszawy, wyraz zakłopotania. Pan mówił, że jedziemy do Polski, a dlaczego nie wysiedliśmy, tylko jedziemy dalej?

Tymczasem Ewunia jeszcze długo, długo jedzie, aż wreszcie pociąg zatrzymuje się w Warszawie. Tak, Polska to duży kraj!

Inne dzieci wyglądają z okien wagonów. Oglądają krajobraz tego nowego dla nich kraju, o którym rodzice im mówili, że to ich ojczyzna. Do pociągu dochodzi zapach siana, ranną rosą zroszonego. Tak, to jest Polska!

Maleńki Leonek był aż na Wileńszczyźnie. Mamusia opowiadała mu o Lechu i białych orłach. Tak mu się to podanie podobało, że kiedy wieczorem kładł się do snu, matka stale musiała mu je powtarzać i chłopczyk zasypiał, wsłuchany w baśń o białych orłach. Jest teraz w Polsce i wpatruje się w niebo. Gdzież te orły? Mamusia przecież nigdy nie kłamie. Aż pewnego dnia widzi bociana nad łąką, białe skrzydła furkoczą tuż nad głową dziecka. Chłopiec uszczęśliwiony, biegnie do starszych, by podzielić się swą radością, bo w mniemaniu swojem widział orła polskiego.

Po raz pierwszy jechała też do Polski 14-letnia Zosia. Podlotek już i kokieteryjnie spogląda na nowe otoczenie. Ją interesuje przedewszystkiem to, czy w Polsce tańczą tango. Bo tam na wychodztwie słyszała i widziała tylko polki, oberki, krakowiaki. I ze zdumieniem przekonała się, że są u nas niemniej piękne tanga niż na obczyźnie.

Czas pobytu w Polsce szybko mija. Dzieci wracają, ale tak im się podobało, że sobie przyrzekają, iż za rok tu znowu wrócą. I uwierzcie mi, Rodacy w kraju, dzieci przez cały rok żyją temi wspomnieniami, przechowując je we wdzięcznej pamięci. Już po powrocie z Polski liczą miesiące, tygodnie, dni do przyszłych wakacyj letnich.

Jakoś Polska ma to w sobie, że „kto ją raz pokochał, nie zapomni w grobie“. Potwierdzają to doświadczenia na naszych dzieciach. To zainteresowanie się Polską już u nich pozostaje. Grupa chłopców zwiedza muzeum etnograficzne. Okazów tyle, że oko gubi się w tem wszystkiem i nie wie, gdzie, wprzód spocząć.

Wreszcie jeden z nich zrobił odkrycie. Pokazuje innym okaz żubra. Stoi żubr wypchany w całym swym majestacie. O, i napis jest: Białowieża. Gromadzą się chłopcy naokoło tego niegroźnego już króla puszczy. Oglądają później jeszcze wiele innych rzeczy, wracają do domu, ale najlepiej utrwalił im się w pamięci ten żubr białowieski, bo to cząstka Polski.

Aż pewnego razu do jednego z miast portowych zawinął statek „Wilno“. Wieść o tem gruchnęła do mieszkań robotniczych i wmig zbierają się chłopcy. Muszą go zobaczyć. Idą do portu, a to daleka droga. Widzą wreszcie komin z czerwoną obwódką i dużem białem Ż. Widnieje już i bandera polska. To on — „Wilno“. Zgłaszają się u kapitana, ten prowadzi ich po statku, objaśnia i pokazuje. W krótkim czasie chłopcy czują się tu jak u siebie. Wędrują po kajutach, po kotłowni, oglądają maszynerję okrętową, chodzą po pomostach a w kabinie kapitana oglądają fotografje z Polski i wspomnienia z walk bolszewickich. Rozmawiają z marynarzami i pytają o przygody. Pełno ich wszędzie, nic nie ujdzie ich oka, i chociaż statek ma niespełna 3000 tonn pojemności, wyolbrzymiał w ich oczach do rozmiarów jakiejś „Europy“ czy „Lewiathana“. Czują dobrze, że to i c h statek i jakieś wzruszenie ich ogarnia. Samorzutnie, nie pytając nikogo o to, wchodzą na najwyższą część pokładu i z ust ich wydobywa się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zbliżył się więc czas, o którym tak niedawno śniliśmy tylko, kiedy po odzyskaniu Pomorza śpiewaliśmy:

Płyń polska floto, płyń, na krańce,
Powita cię wychodziec-brat!

Wspomnienie o statku polskim pozostało zawsze żywe. Chłopcy odtąd pilnie przeglądali gazety, ale nie interesowała ich polityka. Szukali na ostatniej stronie, gdzie umieszczone były zwykle komunikaty z portu, czy znowu nie przyjechał jakiś okręt polski. A gdy się tego doczekali, wykradali się znowu na pokład cząstki ojczyzny.

Na Boże Narodzenie dzieci otrzymały liściki od dzieci polskich z kraju. Jedne przyjmowały je obojętnie, innym nie mogło się w głowie pomieścić, że jakaś Marysia z Poznania wie o ich istnieniu. Nawiązują korespondencję, bo czują, że jest w Polsce ktoś, co o nich pamięta. Dzielą się wrażeniami. Jaka to była radość, gdy otrzymały odpowiedź. Dobywają mapy i szukają miejscowości, skąd liściki pochodzą. Dzieci z Polski przesyłają kartki pocztowe z widokami miast polskich. Te na obczyźnie nie chcą pozostać dłużne i posyłają widoki swego miasta. W ten sposób dzieci zbliżają się do siebie i pomagają sobie wzajemnie w poznaniu kraju.

Liściki pełne prostoty i szczerości spełniły swój cel. Ale były i listy pełne górnolotnych słów patrjotycznych. Te nie wzru-

szyły nikogo. Dziecko na emigracji żyje w tak ciężkich warunkach, że interesuje je życie realne. Górnolotnego patosu nie znosi i nie rozumie nawet.

Ale rodzice chcą, aby i dzieci czytały po polsku. Oni sami też chcą czytać, zwłaszcza dzisiaj, kiedy większość z nich od trzech lat nie ma pracy, głód książki jest olbrzymi. Ale skąd wziąć książki? Nędza na emigracji coraz większa i na kupno książek zupełnie nie stać. Pod tym względem Rodacy w kraju naprawdę mogliby pomóc emigracji, ofiarowując przeczytane przez siebie książki, które dla braku miejsca często na strychu się niszczą. Wydawnictwa gazet mogłyby ofiarować część nierozsprzedanego nakładu, który zwykle idzie na makulaturę i służy do owijania towaru w tanich sklepikach. Są to wszystko rzeczy, których nasz emigrant łaknie.

Aby zaspokoić głód książki (ten może najznamienniejszy skutek bezrobocia) przystąpiłem do zakładania bibljotek. Powstały z darów, część zakupiono ze składek. Ale ofiarodawcy na emigracji niezawsze wyzbywali się chętnie swych książek, był to bowiem często jedyny łącznik między nimi a krajem. Powiedziała mi np. pewna pani, że dałaby jedyną książkę, jaką posiada, Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*, ale nie może się z nią rozstać, bo ile razy nostalgja ją ogarnia i los ciężko dotyka, bierze tę powieść i ukojenie znajduje, gdy czyta, jak bohaterski Staś Tarkowski po przezwyciężonych trudach na skale Kilimandżaro wykuwa słowa o Tej, co nie zginęła.

Jednak drobne księgozbiory powstają. Książki są rozchwytywane. Siedzi np. robotnik i dzień w dzień czyta całej rodzinie na głos *Chłopów* Reymonta. Zdaje im się wtedy, że żywcem przeniesieni zostali do wsi rodzinnej i jakiś promyk szczęścia z książką polską pada do biednych osiedli wychodźczych.

Ale co będzie, gdy książki zostaną przeczytane, a nowych zabraknie? Może wartoby o tem pomyśleć!

Reemigrant.

PESYMIZM A SZKOŁA.

W ciężkich obecnie czasach trudno być optymistą, choć tu i ówdzie spotykamy takich szczęśliwców. Żywić należy jednak nadzieję, że może kiedyś czasy się zmienią i nasze dzieci lub wnuki ich dożyją. A jednak nic nie jest zgubniejszego dla człowieka a zwłaszcza dziecka, jak zatruwanie się pesymizmem.

Lekarze codzień robią spostrzeżenia, że ludzie weseli znoszą wszystkie cierpienia lepiej i chorują krócej, niż ponurzy i pesymiści, a nawet ci ostatni mimo szanowania się starzeją się prędzej. Dziecko z natury jest, a względnie powinno być, pogodne i wesołe i cieszyć się wiosną swego życia. Smutek i ponure uspo-

sobienie u niego dowodzi albo cierpienia fizycznego lub co gorzej duchowego. Z tego też powodu szkoła powinna być dla dziecka również czemś miłem i pogodnem, a nie przygnębiającem lub nabawiającem je strachem, gdyż przy wszelkich ujemnych uczuciach, jak uczy nas psychologja, pojmowanie i pamiętanie jest znacznie gorsze. Dlatego też staramy się budować piękne budynki szkolne, jasne, wesołe sale i o ile możności w otoczeniu zieleni i kwiatów.

Niestety jakże bywa często inaczej. Dziecko wstaje rano, nieraz odrazu skrzyczane przez rodziców. Nerwowo się ubiera, nie zje dobrze i pędzi nagwałt do odległej nieraz szkoły. Przybywszy tu, zamiast pogodnej i wesołej atmosfery, spotyka zgryźliwego i nerwowego nauczyciela, drżąc ciągle przed nim lub przed jego karą. Są bowiem ludzie sami smutni lub też starający się przykrości i strapienia domowe odbić sobie na dzieciach, a każda wesołość czy swawolniejszy ruch dziecka ich drażni i złości, i to nietylko w czasie lekcji, ale i na pauzach, kiedy dzieci chcą się bawić, skakać i wyładowywać swoją energję, trzymaną w ryzach całą godzinę. Dobrze też to przewidzieli wybitni pedagodzy, którzy polecają, aby dzieci w czasie przerw mogły się swobodnie bawić na odpowiednich podwórzach czy boiskach, a do planu nauk wpleciono obecnie zupełnie racjonalnie sporty, zabawy, widowiska i inne przyjemności. Niestety, jak wspomniałem na początku, trudno dziś być optymistą — przeciwnie, obecne stosunki zmuszają prawie każdego do tego, by był pesymistą.

Praca nauczyciela coraz jest cięższa, przepełnienie klas coraz większe i każdy boi się przeniesienia lub zwolnienia. Cóż więc dziwnego, że obecnie wszyscy są coraz to więcej nerwowi, zgryźliwi i przeczuleni? A przecież nauczyciel powinien być wzorem dla swych dzieci. Jeżeli więc mają się na nim wzorować, to wtedy bezwiednie nasiąkną one jego nerwowością i zgryźliwością lub też wzbudzi się w nich bunt i sprzeciw w postaci braku posłuszeństwa i płatania psot i figlów, przez co jeszcze więcej wyprowadzą swego nauczyciela z równowagi. Trzeba więc bardzo się nad tem zastanowić i pomyśleć o zmianie i poprawić stanowisko nauczycieli, jeżeli szkoła nie ma stać się rozsadnikiem pesymizmu i usposabiać do przeczulenia i neurastenji.

Czyż dziwić się wobec tego należy, że stale zwiększa się ilość samobójstw u dzieci, a coraz mniej spotykamy zdrowych, wesołych i radosnych twarzyczek? Dbamy bardzo w szkołach o zdrowie i higjenę ciała, lecz o higjenę i równowagę ducha nikt się nie troszczy. Staramy się pozornie uprzyjemniać dzieciom pobyt w szkole, w rzeczywistości jednak tak nie jest, czego dowodem jest to, że lekarze szkolni znajdują coraz to więcej psychopatów, neurasteników i histeryków pomiędzy młodzieżą szkolną.

Kraków. Dr. Adolf Klęsk.

O ZADANIACH PEDAGOGIKI PORÓWNAWCZEJ.*)

Prof. O. Tumlirz z Gracu rozważa możliwości i granice naszej wiedzy o młodzieży u różnych narodów świata i dochodzi przytem do następujących konkluzyj. Systemy pedagogiczne, opierające się na psychologji przyrodniczej, wychodziły w swojej budowie z psychicznego ustroju wychowanka, uzdolnień, popędów, wrażliwości itp. Była więc pedagogika jakgdyby stosowaną psychologją młodzieży, i tak, jak matematyka lub fizyka nie jest niemiecką lub francuską ale międzynarodową, sądzono, że i pedagogika musi być międzynarodową. Wartości, ideały moralne, światopoglądy to są rzeczy zależne od miejsca, czasu, rasy; zdawało się więc, że na psychologji młodzieży różnych narodów można będzie zbudować pedagogikę międzynarodową. Otóż czy badania młodzieży prowądzą do jakichś ogólnych, ostatecznych, niezmiennych wniosków?

Przyrodnicze metody psychologji nie mogły prowadzić do celu, do uzgodnionych wniosków; gdy zwrócono się do badania nie form, ale treści duchowego życia i jego rozwoju, od elementów do postaci i ich właściwości, stało się niewątpliwe, że psychologja młodego wieku zależna jest od kryterjów narodowych. Przekonanie o istnieniu jakiejś ogólnej psychologji młodzieży ustąpiło miejsca daleko posuniętemu relatywizmowi. Tak np. E. Spranger podkreśla, że młodzież ujawnia pewien zdecydowany typ duchowy, pewną zdecydowaną kulturę; także i F. Giese uważa, że wyniki prac nad psychologją dziecka są względne. Inna była młodzież grecka, rzymska, młodzież z okresu 30-letniej wojny, romantyzmu, inna jest dzisiejsza, np. harcerska. Rasa, klimat, przyroda, krajobraz decydują o tem, że możemy mieć psychologję młodzieży francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, ale nie możemy dać zbiorowej psychologji dziecka i przy całym rozwoju psychologji dziecka i pedagogiki, właściwie nie wiemy o tem, jaka jest dusza małego Chinczyka czy Hindusa.

Ten relatywizm jest słuszny, choć nie może on iść za daleko. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko pewne formy duchowe rozwoju, to wtedy będziemy mogli mówić o ogólnych prawach. Np. Meumann stawia tezę, że na rozwój dziecka od początku wpływają wrodzone uzdolnienia i to tak jest u małego Chinczyka, Amerykanina czy murzyna. Podobnie i stopnie rozwoju obowiązują jednakowo. Południowiec szybciej dojrzewa od człowieka północnego. Semita wcześniej się rozwija niż Aryjczyk,

*) Na podstawie artykułu Ottona Tumlirza w *Internationale Zeitschrift für Erziehungswesen* pt. „Über die Aufgaben einer vergleichenden Jugendkunde".

ale fakt np. pewnej bezwrażliwości płciowej u dziecka, a potem okresu silnej wrażliwości, da się stwierdzić wszędzie, cechy stopni rozwoju u młodzieży są te same. Jednakowe wpływy przyrody lub kultury niwelują proces wychowawczy, to znów w pewnych warunkach jedne biorą górę nad drugiemi. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że między dzieckiem niemieckiem z książęcego rodu a dzieckiem niemieckiego komunisty będą większe różnice aniżeli między dzieckiem niemieckiego a angielskiego uczonego, że więc wewnątrz równego ośrodka kulturalnego ważniejsze jest ugrupowanie społeczne niż zawodowe.

Wartość wyników badań zależy też od duchowego typu badacza. Psychologja dzisiejsza uważa, że fakty duchowe nie są czemś ostatniem, niezmiennem, czemś, coby mogło być odkrywane przyczynowo. Dzisiaj coraz więcej przeważa pogląd, że procesy naszej świadomości są tylko zewnętrznemi, powierzchniowemi zjawiskami mocno nawarstwionego życia duszy, i że to życie jednostkowe zależy od pewnych związków międzyzmysłowych lub nieuświadomionych popędów życiowych. Dzisiaj głównem zadaniem psychologji nie jest już opisywanie świadomości ale wyjaśnienie jej, a wiadomo, do jak rozbieżnych metod wiedzie „wyjaśnienie“ czegoś nieświadomego, niedoświadczalnego; cóż dopiero mówić, gdy badacz oddzielony jest od swego przedmiotu odrębnem środowiskiem kultury, rasą, duchem czasu itp. Młodzież polska więc np. może być badana tylko przez polskiego psychologa, gdyż tylko ten potrafi ująć, zrozumieć ducha całej polskości tak samo jak tylko Francuz zrozumie najlepiej swoją kulturę itd. Nawet i w narodowych granicach widzimy, jak ważne jest nastawienie badacza. Tak np. można twierdzić, że psycholog ze sfery szlacheckiej lub miejskiej nie wniknie w duchowe życie dziecka z proletarjatu, że badacz, tkwiący światopoglądem historycznym w przedwojennych, np. monarchiczno-liberalnych Niemczech, nie dotrze do wnętrza duszy niemieckiej młodzieży powojennej, skoro wyjaśnienie procesów duchowych jest uwarunkowane pokrewieństwem przeżyć.

Nie można więc wątpić, że pojęcie międzynarodowości wiedzy o młodzieży, t. j. badanie młodzieży bez względu na różnice kulturalne, rasowe, narodowe, da się prowadzić tylko w bardzo ciasnych granicach; ograniczając teren z konieczności do typowych form ducha, znaleźlibyśmy się między krańcowym relatywizmem a bezbarwną przeciętnością, tak samo będącą bez znaczenia dla psychologji, jak znajomość jednostki. Zadania więc międzynarodowych badań nad młodzieżą nie leżą na tej drodze.

Takie badania mogą mieć tylko wtedy wagę i wartość, jeśli na podstawie starannych porównań i zestawień uzyskamy nie bezbarwne, przeciętne obrazy, ale różnice i różnorakie warunki

rozwojowe, i to w całej ostrości konturów; porównawcze badanie wymagać będzie dokładnego opisu narodowych typów, przez narodowych badaczy, a tu trzeba będzie zejść na pewne wspólne punkty wyjścia, badać np. te same cechy tu i tam. Przy badaniu np. rysów młodzieży austrjackiej stwierdziła dr. Marja von Briessen, która wydała sumienną pracę *O rozwoju umuzykalnienia w wieku dojrzewania*, że ten rozwój biegnie zupełnie równolegle z ogólnym rozwojem duchowym, że umuzykalnienie nie jest specjalnym darem, że należy ono do cech narodowych charakteru Austrjaka; byłoby więc interesujące, zbadać podobną metodą, o ile także u innych narodów umuzykalnienie tkwi w powszechnych, duchowych właściwościach środowiska.

Obszar i zadania pedagogiki porównawczej są bezmierne. Nie stworzą one pedagogiki międzynarodowej, gdyż cele i wartości pedagogiczne wyrastają tylko z kultur narodowych, ale współpraca psychologów różnych narodów we wiedzy o młodzieży może się przyczynić wydatnie do wzajemnego zrozumienia, poznania i zbliżenia się narodów.

Poznań. Jan Brzoza.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Uwaga! W sprawie prenumeraty i egzemplarzy okazowych niżej podanych czasopism zechcą Szan. Czytelnicy zwrócić się bezpośrednio do właściwych Administracyj, powołując się na *Przyjaciela Szkoły*.

CHOWANNA (Kraków, ul. św. Marka 5).

Nr. 3—4 (1931). *St. Szuman* Chłopiec jako batalista. — *M. Ziemnowicz* Wychowawcze oddziaływanie szkoły amerykańskiej. — *L. Blaustein* Przyczynki do psychologji i pedagogiki karności. — *L. Langholz* Typy charakterjologiczne Heninga. — *J. Boye* Próba zastosowania. — *St. Gdowski* Oceny postępów uczniów w świetle statystyki. — *F. Janocha* Próby psychologicznego zbliżenia się uczniów. — *H. Spoczyńska* Jak dzieci oceniają swe postępowanie. — *W. Borelowski* Wizyta w Akademji Pedagogicznej w Bytomiu.

CZASOPISMO PRZYRODNICZE (Łódź, Park Sienkiewicza).

Nr. 5—6 (1932). *J. Szybiński* Jak zakładałem ogródek przy szkole.

ILUSTRACJA SZKOLNA (Warszawa, ul. Świętokrzyska 18).

Serja XXXIII (wrzesień 1932). Rzeka Horyń na granicy Polesia i Wołynia. — Ogólny widok Łucka z baszty zamkowej. — Ruiny zamku w Hubkowie. — Słupy bazaltu w Janowie Dolinie. — Ołyka. — Bóżnica w Lubomli. — Wąwóz lessowy pod wsią Gródek. — Zamek w Ostrogu. — Wykopaliska z okresu starszej epoki kamiennej we wsi Gródek. — Ogólny widok Krzemieńca. — Zaprzęg w woły. — Ulica w Krzemieńcu. — Klasztor w Poczajowie. Stary cmentarz unicki w Krzemieńcu. — Baszta narożna starych murów w Dubnie. — Typy ludowe z pow. kostopolskiego.

Serja XXXIV i XXXV (październik-listopad 1932). Stroje ludowe z Pokucia, Podhala, z pod Krakowa, ze Śląska.

JĘZYK POLSKI (Kraków, ul. Sławkowska 17).

Nr. 4 (wrzesień-październik 1932). *K. Nitsch* Pisanie łączne lub rozdzielne. — *T. Lehr-Spławiński* Dąbrówka czy Dobrawa. — *St. Szober* O podstawach rozróżniania formy prostej i złożonej przymiotników. — *A.*

Obrębska Tajemnicze *s* we *wszystek*. — *A. Stefen* i *K. Nitsch* Jak lud odczuwa różnice dialektyczne.

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Senatorska 19).

Nr. 3—4 (październik 1932). *W. Wąsik* Znaczenie Fröbla w historji pedagogiki i czasach obecnych. — *Ks. Skibniewski* Stosunek etyki do historji w nauczaniu. — *T. Potempski* Poglądy pedagogiczne E. Sprangera na podstawie jego drobnych pism. — *F. Śniehota* Przyczynek do zagadnienia: Kłamstwo dzieci i młodzieży na podstawie ankiety w szkołach wydziałowych w Katowicach.

MATHESIS POLSKA (Warszawa, ul. Marszałkowska 81 m. 4).

Nr. 5—6 (maj-czerwiec 1932). *E. Stenz* Zakład Fizyki Doświadczalnej Uniw. Warsz. — *A. Sołtan* Ugięcie promieni *x* a rozkład ładunku we wnętrzu atomu. — *O. Nikodem* O dwóch stronach nauczania matematyki w szkole średniej ogólnokształcącej. — *L. Rzewnicki* Nowsze hipotezy, dotyczące meteorów oraz ich obserwacje w r. 1931 i 1932. — *L. Zajdler* Wyznaczenie dokładnego czasu zapomocą lunety południkowej.

MIESIĘCZNIK KATECH. I WYCH. (Warszawa, ul. Senatorska 31).

Nr. 9 (listopad 1932). *Ks. St. Abt* Auctor laudatus. — *Ks. W. Karasiński* Walka z bezwstydem a rodzice. — Nowocześni wychowawcy na kongresie w Nizzy.

Nr. 10 (grudzień 1932). *Ks. A. Kwieciński* Symbolika pierwocin sztuki chrześcijańskiej. — *O. Barbara* Nowocześni wychowawcy na kongresie w Nizzy. (II.)

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY (Cieszyn, ul. Świeżego 7.)

Nr. 8—9 (sierpień-wrzesień 1932.) *A. Nikiel* Praca wychowawcza w szkole powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem wychowania państwowego. — *J. Bohucki* Nauczanie łączne w praktyce. — *R. Taubenszlag* Cele samorządu uczniowskiego.

Nr. 10 (październik 1932). *J. Żebrok* O ośmioletni obowiązek szkolny w wojew. śląskiem. — *A. Nikiel* Praca wychowawcza nauczyciela w szkole powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem wychowania państwowego. (II.)— *K. Guńka* Nauczanie łączne. — *A. Cienciała* Kilka uwag o znaczeniu utworów lirycznych w szkole powsz.

Nr. 11 (listopad 1932). *J. Kuchta* Rozwój psychiczny młodzieży w okresie jej pobytu w szkole powsz. i średniej. — *K. Guńka* Nauczanie łączne. (II.)— Materjał dla kl. I na październik. — *T. Lesiak* „Kronika". — Wobec zmiany pragmatyki nauczycielskiej.

MŁODY TECHNIK (Poznań, al. Marcinkowskiego 22).

Nr. 1 (wrzesień 1932). *L. Rudawski* Jak wykonać walizkę. — *St. Kłos* Klejenie drzewa. — *I. Huber* Wizytówka na drzwi.

MUZEUM (Lwów, ul. Łyczakowska 5).

Nr. 4 (1932). *K. Frycz* Metody prowadzenia ćwiczeń z fizyki i chemji w szkołach średnich i powszechnych. — *E Türschmid* Zagadnienie samorządu uczniowskiego w świetle doświadczeń, poczynionych na terenie Państw. Sem. Naucz. Męskiego w Białej. — *W. Olszewski* Na marginesie reformy szkolnej. — *H. Spoczyńska* W palącej sprawie dokumenty.

NAUCZYCIEL GŁUCHONIEMYCH i NIEWIDOMYCH (Warszawa, ul. Bracka 5).

Nr. 3 (lipiec-wrzesień 1932). *K. Głogowski* Głuchociemna Helena Keller. — *J. Sapiejewski* Pierwsza szkoła zawodowa dla głuchoniemych w Polsce. — *Z. Świdzińska* Narodowy Instytut dla ociemniałych w Londynie. — *F. Popiół* Z kolonji letniej dla głuchoniemych i niewidomych.

NAUCZYCIEL POMORSKI (Grudziądz, Rynek 15).

Nr. 7 (wrzesień 1932). *M. Ryczakowicz* System wychowawczy Foerstera.

Nr. 8 (październik 1932). *M Ryczakowicz* System wychowawczy Foerstera. (II.)

Nr. 9 (listopad 1932). *J. Kamrowski* Jak zreformować lekcję kaligrafji w myśl nauczania łącznego? — *L. Kleinschmidt* Język polski a wyrabianie woli. — Lekcja: Jeden ze sposobów zapoznania dzieci z działaniami piśmiennemi.

NEOFILOLOG (Warszawa, ul. Natolińska 5).

Nr. 3 (lipiec-wrzesień 1932). *A Zipper* Znajomość literatury polskiej w Niemczech. — *A Czeżowska* i *E Maleczyńska* Korelacja języka francuskiego, języka polskiego i historji w kl. 6-tej. — *W. Taszycki* W sprawie nauczania języków słowiańskich w szkołach średnich. — *M. Friedländer* i *J. Piprek* Pokłosie rocznicy Goethego w Polsce.

OGNIWO (Warszawa, ul. Chmielna 49 m. 3).

Nr. 7 (wrzesień 1932). *I. Michałowska* VI Międzynarodowy Kongres Ligi Nowego Wychowania w Nicei. — *P Hulka-Laskowski* Tyran schemat. — *B. Brunerówna* Plany i marzenia o przyszłości. — *I. Myślicki* O spokój klasy.

Nr. 8 (październik 1932). *J. Grzechyni* W sprawie wychowania dziewcząt. — *B. Brunerówna* Plany i marzenia o przyszłości. (II.) — *St. Drzewiecki* Czego nie wiemy o szkole powszechnej. — *M. Socha* i *J. Rozenhekówna* O spokój klasy.

OŚWIATA I WYCHOWANIE (Warszawa, al. Szucha 25).

Nr. 8 (październik 1932). *H. Grotowska* Kwalifikacja książek i pomocy szkolnych. — *R. Struczkowski* Fundacje pozostające pod nadzorem Min. W. R. i O. P. — *K. Sośnicki* Uczenie się pod kierunkiem.

Nr. 9 (listopad 1932). *H. Grotowska* Kwalifikacja książek i pomocy szkolnych. (II.) — *R. Struczkowski* Fundacje pozostające pod nadzorem Min. W. R. i O. P. (II.) — *J. Mirski* Projekt nauki o nauczycielu czyli pedeutologji.

PEDAGOGJUM (Kraków, ul. Czarnowiejska 32).

Nr. 7 (wrzesień 1932). *F. Kulański* O historję seminarjów nauczycielskich. — *G. Hombert* Seminarja dla nauczycieli szkół powsz. w Belgji. — *A. M.* Cyfry mówią.

Nr. 8—9 (październik-listopad 1932). *A M.* Dwie ankiety. — Cyfry mówią. (II.) — *St. Wolfsthal* O wizytacjach słów kilkoro. — Państwowa Rada Oświecenia Publicznego. — *A. Mikulski* St Wyspiański jako uczeń szkoły ćwiczeń w Krakowie. — W sprawie historji seminarjów nauczycielskich.

POKŁOSIE SZKOLNE (Płock, pl. Kanoniczny 4).

Nr. 2 (październik 1932). *M Mituła* Pielęgnowanie gry scenicznej w szkole.. — *H. Żelubowska* Analiza utworów czytanych w szkole powsz. — *Z Batorowicz* Lekcje geografji w klasie V szkoły powsz. — *I Cynamon* Jak przeprowadzić w VI oddz. lekcję. — *J. W. Żugaj* Zacofane nowatorstwo. — *J. Baran* Piłka siatkowa. (C. d.)

Nr. 3—4 (listopad i grudzień 1932). Bohaterska młodość. — *St. Gołębiowski* Wykorzystanie wycieczek szkolnych dla wychowania obywatelsko-państwowego w szkole. — *Z B torowicz* Lekcja geografji w klasie V szkoły powszechnej.

POLONISTA (Warszawa, Nowy Świat 23-25).

Nr. 5 (maj—czerwiec 1932) *J. Dańcewiczowa* Jak gromadzić materjał językowy w nauczaniu gramatyki. — *St. Skwarczyńska* Sąd literacki w szkole. — *S Kleinermann* Lekcja polskiego metodą projektów. — *W. Kwaskowska* Kółko literackie.

Nr. 6 (październik—listopad). *L. Płoszewski* Lektura Wyspiańskiego w szkole średniej. — *J. Hełm-Pirgowa* „Wesele" Wyspiańskiego jako lektura w klasie VIII. — *B. Kutnerówna* „Warszawianka" i „Wesele" w teatrze szkolnym. — *J. Saloni* Jak korzystać z wydań szkolnych „Warszawianki" i „Nocy listopadowej" S. Wyspiańskiego, — *T. Makowiecki* Dwie „Legendy." — *J. Dürr* Wyspiański-malarz.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Bracka 18.)

Nr. 27 (8 października 1932). *Z. Piccard* Bolszewizacja nauki. — *K. Kujawski* O podręczniki szkolne.

Nr. 28 (15 października 1932) *Z.* Szkolnictwo prywatne na nowych podstawach prawnych. — *St. Kwiatkowski* Języki nowożytne a reforma szkolna.

Nr. 29 (22 października 1932). *Z.* Szkolnictwo prywatne na nowych podstawach prawnych. (II.)

Nr. 30 (29 października 1932). *B. Gawecki* Z filozofji pedagogiki. — *Z.* Szkolnictwo prywatne na nowych podstawach prawnych (III). — *J. Misiewicz* Młodzież szkolna a policja.

Nr. 31 (5 listopada 1932). *P.* Zmiana pragmatyki nauczycielskiej. — *Z.* Szkolnictwo prywatne na nowych podstawach prawnych. (IV.) — Państwowa Rada Oświecenia Publicznego

Nr. 32 (12 listopada 1932). *Z.* Szkolnictwo prywatne na nowych podstawach prawnych. (V.) — *P.* Zmiana Pragmatyki nauczycielskiej. (II.)

Nr 33 (19 listopada 1932). Nauczyciel-sekwestator. — *J. Hombert* Instytucja dla badań naukowych w Belgji. — *Z. Denter* Nauczyciel wobec klasy.

Nr. 34 (26 listopada 1932). *J.* Nauczyciel szkoły prywatnej a ustawodawstwo pracy. — *K. Frycz* O sposobach poprawiania zadań matematycznych i fizyko-chemicznych. — *B. I. Kozielewski* O celu, kompetencjach i wytycznych postępowania komisyj finansowych. — Reforma wakacyj szkolnych.

Nr. 35 (3 grudnia 1932). *J. Saloni* Stanisław Wyspiański. — *Stanisław Wyspiański* O sprawach szkolnych. — *I. Kozielewski* O celu, kompetencjach i wytycznych postępowania komisyj finansowych. (II.) — *W. L.* Jubileusz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

PRZEGLĄD POWSZECHNY (Kraków, ul. Kopernika 26).

Nr. 586 (październik 1932). *S. M.* Adolf Hitler i jego program. — *A. van Dyle* Hitleryzm a religja. — *St. Szczutowski* Nad głębiami „Wesela". — *S. A. Kobyłecki* Logika a logika tradycyjna i logika matematyczna. (Dok.)

Nr. 587 (listopad 1932). *St. Szczutowski* Nad głębiami „Wesela". (C. d.)

Nr. 588 (grudzień 1932). *St. Pigoń* Reforma czy przewrót w szkolnictwie wyższem? — *St. Szczutowski* Nad głębiami „Wesela". (Dok.)

PRZYRODA I TECHNIKA (Lwów, ul. Czarnieckiego 12).

Nr. 7 (wrzesień 1932). *St. Bąk* O tworzeniu się mowy ludzkiej. — *J. Szmid* Kauczuk. - *G. Legin* O znaczeniu hodowli jedwabników.

Nr. 8 (październik 1932). *K. Wodzicki* Niektóre problemy wędrówek ptaków. — *B. Fischer* Technologja zboża i jego przetworów w starożytności. — *K. Rosner* O stali nierdzewiejącej.

Nr. 9 (listopad 1932). *I. Turowska* Rozwój algologji eksperymentalnej. — *St. Raczyński* Meljoracja terenów przy pomocy dynamitu. — *A. Iwanicki* Elektryfikacja warszawskiego węzła kolejowego.

PRZEWODNIK SPOŁECZNY (Poznań, ul. Podgórna 12b).

Nr. 10 (październik 1932). *M. Wachowski* Trudności rozwoju oświaty pozaszkolnej w Polsce.

Nr. 11 (1932). *M. Wachowski* Uwagi krytyczne o prowadzeniu dyskusji.

PRZESZŁOŚĆ (Poznań, ul. Karwowskiego 22).

Nr. 10 (październik 1932). *P. Żukowski* Garibaldi. — *W. Studnicki* Zabór rosyjski od powstania 1863 r. do wojny japońskiej 1904. — *P. Żukowski* O kulturze rosyjskiej.

Nr. 11 (listopad 1932. *W. Dobrowolska* Kraków w dobie powstania listopadowego. — *W. Studnicki* Zabór rosyjski od powstania 1863 do wojny japońskiej 1904. — *P. Żukowski* Trzęsienie ziemi w Grecji starożytnej. — *P. Ganżyński* Walka Germanów z Rzymianami.

ROBOTY RĘCZNE I RYSUNKI (Warszawa, Wybrzeże Kościuszk. 35).

Nr. 4 (wrzesień - październik 1932). *J. Lejenne* Chromoplastyka w nauczaniu rysunku. — *Cz. Karp* Nauczanie pisma. — *M. Sowiński* Kajak

szkolny. (Dok.) — *M. Rudzińska* Szczegółowy rozkład materjału nauki szycia i kroju w szkołach powsz. — *M. Bereśniewiczowa* Nauka kroju i szycia w szkole powsz. — *W. Pogonowska* Sztuka w życiu dziecka.

RUCH PEDAGOGICZNY (Kraków, Rynek Główny 29).

Nr. 7 (wrzesień 1932). *Cz. Jastrzębiec - Kozłowski* Hoene-Wrońskiego filozofja pedagogji. — *J. Mirski* Antropozoficzny system wychowawczy.

Nr. 8 (październik 1932). *Cz. Jastrzębiec-Kozłowski* Hoene-Wrońskiego filozofja pedagogji. (II.) — *L. Bandura* Pedagogika antropozoficzna Steinera. — *L. Langholz* Charakterjologja w życiu szkolnem. — *J. W.* Test nauczyciela.

Nr. 9 (listopad 1932). *L. Bandura* Pedagogika antropozoficzna Steinera. (Dok.) — *L. Langholz* Charakterologja w życiu szkolnem. (C. d.) — *W. Ormicki* Ludomir Sawicki jako obywatel i wychowawca.

SZKOŁA (Warszawa, ul. Senatorska 19).

Nr. 8 (1932). *K. Jędrzejowski* Wychowanie religijno moralne jako podstawa wychowania państwowego. — *S. J.* O programy nauki rysunków. *J. Szelejewski* Jeden dzień nauki w kl. I. — *Kaczmarkowski* Z pracy szkolnej. — *I. B.* Niemieckie podręczniki historji na stopniu elementarnym.

Nr. 9 (1932). Ks. *Michał Kolbuch* Szkolnictwo amerykańskie i polskie w Stanach Zjednoczonych. — Przykłady realizowania całokształtu programu nauczania w kl. I w okresie przygotowawczym.

SZKOŁA ŚLĄSKA (Katowice, ul. Powstańców 10).

Nr. 7 (wrzesień 1932). *F. Śniehota* Dziecko leniwe. — *M. Mazurski* Przewodnie myśli w ustawie o ustroju szkolnictwa.

Nr. 8 (październik 1932). *F. Śniehota* Nowe teorje a pedagogika. Ejdetyzm. (Dok.) — *J. Madeja* System wychowawczy Fryderyka Fröbla w świetle nowoczesnych prądów pedagogicznych. — *J. Paszenda* Jak można sobie ułatwić pracę wychowawczą? — *A. Sylwester* Patrjotyzm w naszych szkołach.

Nr. 9 (listopad 1932). *A. A. Kryński* Język ojczysty a wychowanie. — *F Śniehota* Badania nad inteligencją dzieci jedynaków. — *A. Sylwester* Zagadnienie Morza Polskiego a szkoła.

SZKOŁA SPECJALNA (Warszawa, ul. Świętokrzyska 30).

Nr. 4 (lipiec-wrzesień 1932) *W. Sterling* Pedagogika a psychopatologja. — *F. Meresz* Nauczanie mowy głuchych. — *N. Hanowa* Dziecko krnąbrne i brutalne. — *J. Schnell* Psychologja lekarska a poradnia wychowawcza oraz pedagogiczno-lekarska w Budapeszcie.

SZKOŁA ZAWODOWA (Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 25).

Nr. 1 (1 września 1932). *J. Słomczyński* Istota i rodzaje inteligencji wg. W. Sterna. — *W. Kłosowski* O konieczności uczciwej kalkulacji. — *F. Hanas* Próba usprawnienia nauki w szkole dokształcającej zawodowej.

Nr. 2 (1 października 1932). *J. Sobiński* Szkoła zawodowa dokształcająca a warsztat pracy ucznia. — *J. Laskowski* Rysunki zawodowe dla krawców. — *J. Bogacki* Kreślenie geometryczne jako przygotowanie do rysunku zawodowego. — Nowe metody wychowania obywatelskiego.

SZTUKI PIĘKNE (Warszawa, ul. Hoża 22 m. 10).

Nr. 8-9 (sierpień-wrzesień 1932). Zeszyt poświęcony twórczości autora „Pomnika Lotników" w Warszawie, *Edwarda Wittiga*. Studjum o tym wybitnym naszym rzeźbiarzu napisał dr. *Władysław Kozicki*, profesor Uniw. Lwowskiego. *Emil Wierzbicki*, organizator polskiego działu na zeszłorocznej wystawie Sztuki perskiej w Londynie, daje w obszernem studjum obraz rozwoju kobiernictwa perskiego, ilustrowany piętnastu reprodukcjami z najsławniejszych w świecie zabytków tej sztuki. Zdobi zeszyt 24 plansz, wykonanych w technice rotograwjurowej, z rzeźb *E. Wittiga*, tudzież z obrazów rozmaitych artystów z wystaw warszawskich i krakowskich.

Nr. 10 (październik 1932). *Dr. M. Treter* Teatr a sztuki plastyczne — uwagi o scenografji polskiej. (Część I.) Artykuł przedstawia nam rozwój dekoracyjnej sztuki teatralnej czyli scenografji, od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy, poczem daje obraz współczesnej polskiej scenografji. Cenny ten przyczynek do historji naszej sztuki, tem cenniejszy, że dotąd w literaturze naszej prawie nie poruszany, ozdobiony jest jedenastu reprodukcjami dekoracyj scen teatrów polskich. Prócz tego zdobi zeszyt 8 całostronicowych rotograwjur z obrazów polskich artystów.

Nr. 11 (listopad 1932). Zeszyt poświęcony twórczości *Stanisława Wyspiańskiego* ex re uroczystości krakowskich ku uczczeniu pamięci 25-ciolecia zgonu wielkiego artysty. Zawiera piękne przemówienie rektora Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych *Józefa Mehoffera* na uroczystości w Akademji, dalej wspomnienia o *Wyspiańskim*, spisane przez jego byłych uczniów: *Tymona Niesiołowskiego, Antoniego Buszka* i prof. *Kazimierza Sichulskiego*, wreszcie studjum *Jana Dürra* pt. „Wyspiański a Matejko".

Ozdobą tego pięknego zeszytu jest doskonała kolorowa reprodukcja z obrazu *Wyspiańskiego* pt. „Dziewczynka z dzbankiem," wykonana w czwórbarwnej rotograwjurze, ośm całostronicowych reprodukcyj, wykonanych w jednobarwnej rotograwjurze i 10 reprodukcyj w tekscie, wszystko z obrazów *St. Wyspiańskiego.*

WYCHOWANIE FIZYCZNE (Warszawa, Bielany 21, Centr. Inst. Wych. Fiz.).

Nr. 10 (październik 1932). *E. Piasecki* Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych: palant polski. — *J. Bogdanowicz* Parę uwag, dotyczących wzrostu dzieci w wieku szkolnym: a) dzieci wysokie i niskie. — *J. Mazurek* Nauka wiosłowania.

Nr. 11 (listopad 1932). *M. Olekiewicz* Dwie zasady programowe teorji i praktyki wychowania. — *J. Fitz* O działaniu gimnastyki leczniczej bezprzyrządowej na ustrój młodzieńczy ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży astenicznej. — *J. Bogdanowicz* Wzrost i waga dzieci polskich w wieku szkolnym. — *J. Mazurek* Nauka wiosłowania.

ZRĄB (Warszawa, Nowy Świat 30).

Nr. 11 (1932). *K. Kosiński* Oblicze polityczne dziejopisarstwa polskiego wieków średnich. — *J. Balicki* Rola podręcznika w nauczaniu języka ojczystego. — *M. Kreczmar* Ideał obywatela w starożytności klasycznej. — *W. Radziwonowicz* Ideał wychowania państwowego na tle naszej umysłowości. — *St. Stachurski* Dwukierunkowość pedagogji socjologicznej.

ŻYCIE SZKOLNE (Włocławek, Łęgska 20).

Nr 9—10 (wrzesień-październik 1932). *L. Bandura* Wilhelm Wundt. — *J. Kuchta* Organizacja pracy w klasie nad poznaniem osobliwości wychowanka. — *W. Horoch* Zagadnienie formalizmu na gruncie nauczania. (C. d.) — *J. Pękalski* Warszawa. „Drogi książki." — *K. Dzieduszko* Powstanie styczniowe w twórczości Stefana Żeromskiego. (C. d.) — *R. Janiszewski* Krótki zarys rozwoju szkolnictwa powszechnego w pow. włocławskim od 1917 r do 1932 r. ze szczególnem uwzględnieniem zagadnienia sieci szkolnej. — *T. Tyszka* Na marginesie wypracowań piśmiennych. — *Z. Prószyński* Lekcja „niema". — *K. Dr.* Wychowanie państwowo-obywatelskie w nowych podręcznikach dla szkół powszechnych. — *Z. Batorowicz* Lekcja geografji w kl. V.

Nr. 11 (listopad 1932). *W. Horoch* Zagadnienie formalizmu na gruncie nauczania. (C. d.) — *St. Mazgajówna* Pani Necker, de Saussure i nowe wychowanie. — *M. Mituła* Najdawniejsze szkoły w Polsce. — *J. Pękalski* „Drogi książki". (II). — *K. Dzieduszko* Powstanie styczniowe w twórczości St. Żeromskiego. (C. d.) — *W. Nowicki* Nauka języka polskiego w szkole pow. — *T. Tyszka* Zagadki i rebusy w I oddziale. — *Z. Batorowicz* Uwagi dyskusyjne do artykułu: Na marginesie wypracowań kol Osucha. — *E. Marchewka* Charakterystyka dziecka wstępującego do szkoły.

UNIWERSYTET W KSIĄŻCE.

Szczęśliwą myśl miał wydawca i naczelny redaktor *Polski Odrodzonej*, p. Jan Broszkiewicz, zapoczątkowując przed dwoma z górą laty wydawnictwo *Wiedza o Polsce**), którego część pierwsza, stanowiąca zamkniętą w sobie całość, w postaci czterech okazałych tomów, leży gotowa przed nami. Istnieje już wprawdzie kilka dzieł o pokrewnym choć nieco węższym zakresie, ale są one zbyt szczegółowe i pisane nieraz mało dostępnie. Zamiarem wydawcy było, dać krótką i zwartą, utrzymaną na poziomie ostatnich zdobyczy naukowych, ale przystępnie i barwnie napisaną i jak najobficiej ilustrowaną syntezę wiadomości o Polsce, która stanowiłaby niezbędną pomoc dla nauczyciela, podręcznik dla studenta, przygotowującego się do egzaminów i pożyteczną lekturę dla każdego człowieka, pragnącego uzupełnić braki swego wykształcenia. Miał to być cykl wykładów, dających całokształt wiadomości o Polsce dawnej i współczesnej i mogących zastąpić wykłady uniwersyteckie tym, którzy w dzisiejszych trudnych warunkach nie mają możności nabywania lub uzupełnienia swej wiedzy w uniwersytetach. Na pierwszy ogień poszedł cykl wykładów humanistycznych, obejmujących antropologję i prehistorję Polski, dzieje polityczne kraju naszego od wystąpienia Polski na widownię historyczną aż do chwili obecnej, dzieje ustroju Rzeczypospolitej i zarys ustroju Polski współczesnej, historję gospodarczą, nauki pomocnicze historji, dzieje języka polskiego, historję literatury, historję sztuki, historję teatru, wreszcie geografję i etnografję Polski.

Współpracownicy wydawnictwa, w ogólnej liczbie 28 osób, w znacznej przewadze profesorowie i docenci uniwersytetów, dobrani zostali przez redakcję pod tym kątem widzenia, żeby byli nietylko najtęższymi przedstawicielami danej gałęzi wiedzy, lecz zarazem dobrymi popularyzatorami, obdarzonymi talentem narracyjnym i zdolnościami dydaktycznemi, co rzadko tylko idzie w parze.

Rozpatrując się w całości dzieła, przyznać musimy, że powyższy zamiar wydawcy i redaktora został w pełni zrealizowany i że w wydanej pierwszej części *Wiedzy o Polsce* pozyskaliśmy istotnie dzieło, jakiego dotąd literatura nasza nie posiadała, w równej mierze ściśle naukowo, jak przystępnie napisane, mogące naprawdę zastąpić cały szereg drogich książek specjalnych.

A teraz przypatrzmy się pokrótce treści dzieła. Tom I, rozbity ze względu na ogromne rozmiary (782 str.) na 2 części, rozpoczyna się pracą p. dr. Eugenji Stołyhowowej, zawierającą zarys struktury antro-

---

*) „Uniwersytet w książce". I Wydział Humanistyczny. *Wiedza o Polsce*, Warszawa, 1930—32 (Warszawa, ul. Górnośląska 16, m. 32)

pologicznej Polski na tle stosunków rasowych Europy. Zkolei następuje praca niżej podpisanego, przedstawiająca pradzieje Polski, poprzedzone zarysem rozwoju kultury materjalnej Europy, oraz krótkim wstępem o znaczeniu i ochronie zabytków przedhistorycznych i metodyce badań prehistorycznych. Następny autor, prof. Stanisław Poniatowski, przedstawia zagadnienie pochodzenia ludów aryjskich w świetle nowszych badań etnologicznych, a uzupełnieniem tych trzech prac jest rozprawa prof. Kazimierza Tymienieckiego o Słowiańszczyźnie pierwotnej (przed wiekiem X). Wymienione cztery opracowania stanowią rodzaj wstępu, przedstawiającego podłoże rasowe i środowisko kulturowe, z którego wyrósł nasz naród i jego cywilizacja. W dalszym ciągu wspomniany już wyżej wybitny mediewista prof. Tymieniecki daje obraz dziejów politycznych Polski piastowskiej, znakomity znawca epoki jagiellońskiej prof. Ludwik Kolankowski kreśli historję Polski za Jagiellonów, prof. Dzwonkowski przedstawia dzieje Polski w dobie Batorego, Wazów, Sobieskiego i królów saskich, prof. Adam Skałkowski opisuje czasy stanisławowskie i napoleońskie (aż do kongresu wiedeńskiego), prof. Henryk Mościcki dzieje porozbiorowe od roku 1815 do wiosny ludów (1848 r.), prof. Iwaszkiewicz okres następny aż do wojny światowej, wreszcie prof. Michał Sokolnicki samą wojnę światową i odbudowanie Polski aż do chwili obecnej. W ten sposób uzyskała nasza literatura naukowa pierwsze pełne opracowanie historji polskiej, doprowadzone do ostatnich czasów.

W tymże tomie znajdujemy jeszcze historję ustroju państwowego i społecznego dawnej Polski pióra prof. Tymienieckiego, zarys ustroju Polski współczesnej, napisany przez prof. Wacława Komarnickiego, historję społeczno-gospodarczą Polski, opracowaną przez prof. Natalję Gąsiorowską oraz artykuł Gumowskiego o numizmatyce, sfragistyce i heraldyce polskiej. Następny tom poświęcony jest w całości językowi, literaturze i sztuce polskiej. Zarys dziejów języka polskiego, uzupełniony tekstami najstarszych zabytków językowych kreśli prof. Stanisław Słoński. Historję literatury polskiej do roku 1863 przedstawia dr. Konrad Górski, literaturę nowszą i najnowszą Jan Lorentowicz, który daje też historję teatru w Polsce, stanowiącą pierwszą syntezę w tej dziedzinie. Tak samo dzieje literatury są pierwszym zarysem, doprowadzonym do ostatnich czasów, cennym szczególnie z tego względu, że biorą za podstawę sądów kryterjum estetyczne, niedostatecznie uwzględniane przez autorów dotychczasowych opracowań. W pracach pięciu autorów, którzy napisali historję budownictwa (prof. Władysław Tatarkiewicz i dr. Michał Walicki) dzieje rzeźby w Polsce (ks. prof. Szczęsny Dettloff i Wacław Husarski), oraz historję malarstwa w Polsce uzyskaliśmy pierwszy podręcznik historji sztuki polskiej. W ostatnim tomie wreszcie,

poświęconym geografji i etnografji polskiej, znajdujemy nasamprzód geografję fizyczną Polski, opracowaną przez Tadeusza i Stefana Radlińskich, autorów znanych podręczników szkolnych, dalej geografję gospodarczą, napisaną przez Stefana Radlińskiego. Cennem dopełnieniem tych prac są rozrzucone w tekscie wyjątki z utworów literackich, odnoszące się do poszczególnych miejscowości, regjonów i dzielnic Polski, oraz dodane na końcu pierwszej pracy wyjątki z monograficznych opracowań i opisów Polski. Drugą część tomu wypełniają prace pięciu autorów z zakresu etnografji, składające się na wspaniały podręcznik tej gałęzi wiedzy, po raz pierwszy i tak wszechstronnie u nas opracowanej i tak bogato ilustrowanej. Pierwsza z tych prac, pióra prof. Stanisława Poniatowskiego, podaje charakterystykę kultury materjalnej i duchowej ludu polskiego, w drugiej pracy omawia zasłużony twórca i dyrektor Studjum Wychowania Fizycznego Uniw. Pozn. prof. Eugenjusz Piasecki zabawy i gry ludowe w Polsce. Osobna obszerna rozprawa prof. Eugenjusza Frankowskiego, poświęcona jest sztuce ludowej, a kończą tom opracowania literatury ludowej (przez prof. Bystronia) i muzyki ludowej (przez dr. Bronisławę Wójcik-Keuprulianową).

W całości przedstawia „Wiedza o Polsce“ prawdziwą kopalnię wiadomości o kraju naszym, jego przeszłości i kulturze; szczególnie dla nauczycielstwa dzieło to stanowić będzie wielką pomoc w jego pracy pedagogicznej, umożliwiając mu uzupełnianie swej wiedzy i przygotowywanie się do wykładów, a równocześnie pokazanie dzieciom ilustracyj, których często w żadnem innem wydawnictwie nie znajdzie. A jest w czem wybierać, bo dzieło zawiera przeszło 3700 ilustracyj w tekscie i 537 tablic, przeważnie rotograwjurowych, częściowo nawet barwnych. To przebogate wyposażenie „Wiedzy o Polsce“ w materjał ilustracyjny, uznać należy za specjalną zasługę wydawcy. Wydawca wyraża życzenie, aby książka nie zdobiła salonów, lecz stała się „podręczną księgą zarówno dla samouka, jak i dla nauczyciela, najmilszym i najbliższym przyjacielem szerokich rzesz“. Ze względu na wysoką swą wartość naukową, a równocześnie przystępną i barwną formę wykładu wydawnictwo omawiane z pewnością — mimo wspaniałej szaty zewnętrznej — nie będzie tylko martwą ozdobą bibljotek, lecz rozejdzie się szeroko wśród wszystkich, którzy pragną zdobyć pełnię wiedzy o Polsce. Jako drugą serję wykładów „Uniwersytetu w książce“ wychodzi w prenumeracie od listopada cykl: Wydział Przyrodniczy. „Wielka Przyroda Ilustrowana“ w 4 tomach (do 20 zeszytów). Tom I ziemia. Tom II świat roślin. Tom III świat zwierząt. Tom IV człowiek.

J. Kostrzewski,
prof. Uniw. Pozn.

TO NIE JEST OGŁOSZENIE,

tych kilka słów wypływa z chęci porozumienia się tą najprostszą drogą z Tobą Nauczycielu, wychowawco Nadchodzącej Polski. Chcemy Ci powiedzieć o naszem piśmie kilka szczegółów — o „Tęczy“, o której może słyszałeś już, ale nie wiesz, czem ona jest naprawdę.

Jest to ilustrowane pismo miesięczne tak ułożone, aby łączyło rozrywkę z pożytkiem. „Tęcza“ ma dwa cele realizować: ma dać zmęczonemu pracą zawodową człowiekowi ciekawą, łatwą, lekką, nowoczesną rozrywkę, powtóre ma dać w tej lekkiej, nienużącej formie, wszystkie najważniejsze wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. W słowie i ilustracji.

Ze względu właśnie na taki charakter pisma — powinno ono zainteresować Nauczycieli. Dostarczy im ono, po ciężkiej i jakże odpowiedzialnej pracy, wytchnienia, oraz da im do rąk materjał, który mogą zużyć w swym zawodzie wychowawczym: daty, zestawienia, wykresy, artykuły techniczne itp., które można pokazać młodzieży. Jeszcze jedno: „Tęcza“ kładzie silny nacisk na serdeczne współżycie pomiędzy czytelnikami a redakcją, co dla zagrzebanych nieraz na odludziu i samotności nauczycieli może mieć wielkie znaczenie uczuciowe.

Poza tem o „Tęczy“ trzeba wiedzieć:

Po opłaceniu prenumeraty rocznej otrzymuje się
12 grubych zeszytów pisma,
4 książki darmo według wyboru ze specjalnego katalogu.

Prenumeratę roczną można opłacać kwartalnie, jeśli się zobowiąże do całorocznego abonamentu.

Prenumerata „Tęczy“ wynosi:

w Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Lublinie: r. 20 zł, półr. 11zł, kw. 6 zł
na prowincji — rocznie 22 zł, półrocznie 12 zł, kwartalnie 6,50 zł.
Nauczycielstwu przysługuje od tych cen 10% opustu.

Nie nabywa się niczego na niewidziane, dlatego też żądajcie naprzód prospektów i katalogów naszych;

najlepiej zaś

dowiedzieć się można o wartości „Tęczy“ z jej numeru świątecznego, który dorocznym zwyczajem przeznacza Wydawnictwo „Tęczy“ jako numer okazowy w cenie 1,— zł. Złotówkę tę można sobie później potrącić z prenumeraty.

Wszelką korespondencję i zamówienia kierować należy do Administracji „Tęczy“ — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Te oto szczegóły podać pragnęliśmy do wiadomości Polskiego Nauczycielstwa.

Wydawnictwo „Tęczy“.

WYCINKI.

Co czytać, by się z czytania nauczyć prawdziwego języka polskiego?

Sumptem p. Wojciecha Meiselsa, a pod redakcją prof. Stanisława Pigonia zaczyna obecnie wychodzić w Krakowie zbiorowa edycja dzieł Władysława Orkana*). Do tej pory ukazały się cztery tomy, obejmujące trzy powieści: *Komornicy*, *W roztokach* i *Drzewiej*.

Otworzyło mi się *Drzewiej* na środkowej w tomie karcie:

„Na polanki trawiaste, jeszcze z kąpieli rośnej nie obeschłe, wyszły się paść stada sarn, o tym czasie najbezpieczniej na otwartych miejscach się czujące, gdy prześladowce ich, rysie, drzemią w cieniach gałęzi".

Jedno zdanie, dwadzieścia słów — zapewne nie wiele więcej — a ile się w tem zdaniu, w tych dwudziestu słowach zmieściło:

„Z kąpieli rośnej jeszcze nie obeschłe" — nic nam już więcej nie potrzeba, byśmy wiedzieli, że to ranek, nie inne godziny dnia. „Kąpiel rośna", czyli bogata obfitość rosy — w dwóch słowach uzmysłowiona nam suchość powietrza i pogoda dnia, a i więcej: pogoda letnich, nie innych, miesięcy. Wrzucony w zdanie, kilkoma kreskami zaznaczony obraz rysia — przenosi nas odrazu i nieomylnie w nieprzebytą głębiznę kniei; nie w gaje czy małe lasy, lecz w ciągnące się milami przestrzenie bezpiecznych dla drapieżnika borów. — Jedno, niezbyt długie zdanie, a wszystko już — bez powiedzenia nam o tem — wiemy: gdzie jesteśmy, w jakiej porze roku, o jakim czasie doby. Czy tylko wiemy? Nie, nietylko wiemy, ale widzimy, czujemy, doznajemy.

Zabarwia nam się tu przecie — i jak wyraźnie — koloryt opisywanych rzeczy: wysłoneczniona w pogodnym letnim dniu zieleń boru i trawiastych polanek. Odczucie nasze zalane jest ciepłem powietrza, które paruje z opisu. Nie użyto tu ani razu żadnego z tych słów: „zieleń" i „gorąco", a jedno i drugie wydobywa się z samego doboru wyrazów, z samego ich zestawienia. W jednem zdaniu namalowane i zasugerowane zmysłom czytelnika tło, na które w tem samem zdaniu rzucono też już zapowiedź obrazu: stada pasących się saren.

I następuje potem ten obraz:

„Pasły się oddzielnemi, różnie licznemi gromadkami, z których każda obejmowała familję, poczuciem jednej krwi związaną, znoszącą wspólne trudy i uciechy życia! Nad każdą familją swoją czuwał rogacz, na najbliższem wzniesieniu lub kopcu stojący. Bezpiecznie pod strażą jego doświadczenia pasły się w pobliżu siutki i młode sarnięta, jedynie z przywyku wćwiczonej strachem ostrożności strzygły żłóbkami uszu w jego stronę i zarywając rośną

---

*) Zbiorowego wydania dzieł Orkana cztery pierwsze tomy: *Komornicy*, *W roztokach*, *Drzewiej* — pod redakcją prof. Stanisława Pigonia — Kraków. 1932. Nakładem Wojciecha Meiselsa.

trawę, pozierały od czasu do czasu ufnemi oczyma w jego dumnie wzniesioną, strojną w złociste latorośle głowę.“

Jakiż klasycznie wykończony portret tego kozła-patrjarchy! Jakże po malarsku schwycone słońce, co na złocisty kolor farbuje gałęzistość jego rogów. Ile rzeźby, niemal pomnika w tem jego znieruchomieniu na cokole kopca!

A dalsze mistrzowstwa:

Prawie, że nie można wyśledzić, gdzie się kończy zewnętrzny obraz, gdzie on nam się, nieznacznemi muśnięciami, przesuwa w poetycki traktat o wewnętrznych cechach opisywanego stada. Jak tu między słowami i dźwiękami wibrują narzucane asocjacje pojęć o bezbronności, jako zasadzie bytu sarniej społeczności. Jak nam się groźnie, a nieustannie migoce ten, niby od niechcenia rzucony we wstępnem zdaniu, szkicowy rysunek drzemiącego rysia. Jakiemi lapidarnemi pociągnięciami wydobyto tu plastykę naczelnego instynktu sarny: jej wrodzony lęk. I jak się to wszystko znowu niewiadomo gdzie — rozrasta w socjologję stada, w jego ustrój, w jego hierarchje. I jaki wdzięk w rozplanowaniu tych mnogich zadań. Jak cel traktatowy zapada artystycznie w obrazowość, obraz w muzykę mowy!

Cokolwiek się czyta Orkana — widzi się zawsze jedno:

Nie było dla niego zdanie zdaniem zakończonem, dopóki w niem tkwiło choć jedno słowo zbędne, słowo, bez którego myśl obejść się mogła. Nie było też dla niego zdanie zdaniem definitywnem, dopóki choć jedno słowo nię dało się zastąpić słowem innem, lepiej, ściślej oddającem zamierzoną myśl.

Epoka, w której wzrastał, zwracała dużą uwagę na formę pisarską, więc tem samem i na język. Ale epoka ta lubiła uretoryczniać mowę pisarską, lubiła prozę ciągnąć za włosy, by dorastała jeśli nie języka poetyckiego, to przynajmniej do krasomówstwa. Językowy kult Orkana odrzucał z prozy wszelki frazes, wszelką blagę, wszelką zbędną ornamentację. Piękno mowy wydobywał jedynie z prawdy użytego słowa. Gdy język jego licznych rówieśników mienił się jedwabiem, bisiorem i złotogłowiem — mowa Orkana krasy szukała w rzetelności samodziału, w samodziału trwałości. Język innych pisarzów t. zw „Młodej Polski“ szumiał lotem po powietrzu, ponad chmurami: — mowa autora *Drzewiej* odwala orne skiby z ziemi polskiego słowa.

Polszczyzna Orkana stoi na najwyższym punkcie wymagań. W każdem jego zdaniu jest nienaganna przejrzystość, nigdy żadnej zawisłości. Nie trudno wyśledzić, że jego język, jak żadnego może innego pisarza język, wyzbyty jest wszelkiego nalotu obcego w składni, czy to na francuskim języku napatrzonych się zwrotów, jakie do polszczyzny przylgnęły od XVIII-go stulecia, czy niemieckiego szyku słów w zdaniu, co znów stało się nega-

tywnym dorobkiem naszego wieku XIX-go. U autora *W roztokach* słowo do słowa, przylega, wyraz wyrazem się wspiera wedle tych samych przyrodzonych reguł polszczyzny, które to reguły kierowały Kochanowskim i Rejem, Wujkiem i Górnickim. To samo dotyczy i słownictwa Orkanowego. Wyraz cudzoziemski jest rzadkością w jego dziełach. Z upodobaniem tworzył neologizmy, gdy w zasobie słownictwa brakło mu wyrazu, ale każdy jego neologizm pozostaje w idealnej zgodzie z duchem polszczyzny.

Miejską inteligencję naszą, odwykłą od czaru gwar polskich, razi u Orkana jego t. zw. „góralszczyzna". Jest to nieporozumienie:

Ściśle góralskich słów i zwrotów w beletrystyce autora *Komorników* jest stosunkowo niewiele. Jego chłopscy bohaterowie mówią językiem, który zrozumie każdy wiejski człowiek, w chałupie i we dworze, na plebanji i na jarmarku w miasteczkach, na szerokim obszarze kraju od Karpat po Pilicę bodaj, od Sanu po Śląsk. Powieści Orkana pozostają wierne tej mowie w etymologji i syntaksie. A ponieważ, jak wiadomo prawie napewno, — z budulca językowego tej połaci Polski tworzyła się nasza mowa literacka, więc utwory *Drzewiej* nawracają niejako do krynicy językowej piśmiennictwa polskiego i tem znowu są bezcenne.

Wszystko to razem wzięte czyni z pism Orkana taki dokument i wzór polszczyzny, że gdyby nas zapytano: co czytać, by się z czytania nauczyć prawdziwego języka polskiego — to, mimo gwarowości jego dialogów, odpowiedziałbym bez wahania: „czytaj Orkana".

Oto kilka uwag, narazie tylko o języku, któremi chcę poprzedzić rozważania nad zbieranemi w całość, opatrywanemi cennemi prof. Pigonia rozbiorami dzieł tego niepospolitego, a tak polskiego nietylko w gramatyce i stylu — pisarza.

(Kurjer Warszawski.) A. Grzymała-Siedlecki.

Szóste wydanie: *Co i jak czytać?* *)

Czytając książkę W. M. Kozłowskiego, który kilkadziesiąt lat naukowej pracy, żaru propagatorskiego i niepospolitej swej wiedzy poświęcił sprawie szkolnictwa, wykształcenia i wychowywaniu społeczeństwa, natrafia się co chwila na głębokie uwagi, owoce sumiennych jego przetrawień nauki i żywych doświadczeń.

Autor, b. prof. filozofji na Uniwersytecie Poznańskim a przedtem długoletni redaktor czasopisma *Pogląd na świat*, wchodził

*) W. M. Kozłowski: *Co i jak czytać?* — „Wykształcenie samego siebie i drogi do niego". — Wydanie szóste, 1932. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

w życie w czasach, kiedy szeroko i zwycięsko rozlewało się po społeczeństwach hasło „demokratyzacji nauki“, kiedy nauczanie powszechne; wytępianie analfabetyzmu stało się już postulatem niespornym, kiedy Europa pokryta już była siecią szkół powszechnych, docierających do najciemniejszych zakątków. Wydawało się wówczas społecznikom, że ta masowa oświata załatwi już wszystkie braki i niedomogi zarówno cywilizacyjne, jak i polityczne. Masowość wiedzy miała stać się wszech-lekarstwem. Przenikliwy redaktor czasopisma *Pogląd na świat* już wówczas jasno widział, że nie ilościowe, lecz jakościowe wyniki nauczania stanowić mogą o wartości wykształcenia. Nie zasłaniał przed sobą faktu, że jeden i ten sam kurs gimnazjalny lub uniwersytecki, jedna i ta sama suma wymaganych przy egzaminach wiadomości, wypuszcza potem w świat zarówno jednostki twórcze, jak i nieużytki życiowe. Z jednej i tej samej szkolnej uprawy wyrasta człowiek naprawdę oświecony, jak i nieuk. Gdy więc już przed trzydziestu bodaj laty wypuszczał w świat pierwsze wydanie tego swojego podręcznika samokształcenia, w tytule książki obok wyrazu: „co?“, postawił natychmiast: „i jak czytać?“.

O to jak? przedewszystkiem idzie znakomitemu naszemu propagatorowi wiedzy. Idzie mu zwłaszcza o to na gruncie naszych pojęć, naszych nałogów poznawczych.

My już w samym naszym języku mamy do czynienia z pewnem nieporozumieniem w tej mierze. Gdy Polak wymawia wyraz: „inteligentny“, to ma na myśli przeważnie jednostkę oczytaną, umiejącą się wykazać rejestrem wchłonionych w siebie książek, zanotowanych w umyśle zjawisk umysłowych, definicyj, tytułów. A tymczasem inteligencja, to jest przecie nie ilość pochwyconej wiedzy, lecz rozumienie sensu zjawisk umysłowych. Inteligencja to jest konsekwentne w nas powiązanie wiedzy z własnym nad nią namysłem, umiejętność widzenia rzeczy, jej przyczyn i jej najdalszych skutków. Nie jest inteligentnym człowiek, który przypomina najwyższe bodaj i jak najszerzej rozrosłe drzewo, ale u którego pień jest z jednego gatunku, gałęzie z drugiego, a liście jeszcze z trzeciego. Prof. Kozłowski dawno już zauważył, że umysłowość przeciętnego człowieka to jest właśnie lipa o gałęziach klonu, a o liściach jarzębiny. Dużo tego wszystkiego, ale jedno drugiemu przeczy.

Co i jak czytać jest namiętną walką z chaotycznością pozornego wykształcenia. Książka ta wprowadza nas w umiejętność prawdziwego czytania dzieł czy to naukowych, czy dzieł z zakresu literatury pięknej, a przedewszystkiem jej arcydzieł. Wykazuje, jak zupełnie inne powstaną w nas zdobycze wzruszeń i wiedzy, gdy nauczymy się czytać metodycznie, gdy dobierać sobie będziemy lekturę nie z przypadku, lecz wedle planu,

gdy żądzę czytania uporządkujemy wedle rozumnej kolejności, gdy do czytania i kształcenia się przystąpimy po dobrem zrozumieniu związku, jaki zachodzi między poszczególnemi gałęziami wiedzy, gdy wreszcie — i to najważniejsze: — kształcić się będziemy nie dla popisu przed samym sobą z ilości odbytych tomów, lecz z tem naczelnem zadaniem, by z naszego kształcenia wyrastały w nas określone, godne człowieka ideały życiowe, by wyrastał z nas tęższy intelektualnie i moralnie typ. Tu jest krystalizacyjna oś wskazań prof. Kozłowskiego.

Co i jak czytać przeznaczone jest przedewszystkiem dla samouków, ale kto z nas przez całe swe życie nie wydany jest na konieczność tej autodydaktyki? Każdy z nas jest i musi być samoukiem. Inaczej mówiąc, każdy z nas musi sobie być profesorem. Książka W. M. Kozłowskiego ułatwia nam wędrówkę po tym labiryncie samo-profesorstwa.

Niezwykły, jak na nasze stosunki sukces poprzednich wydań — sukces, który nie ominie zapewne tej najnowszej szóstej edycji — daje świadectwo, że w szerszych kołach naszego czytelnictwa nie „na opokę" padają gorące idee i mądre wskazania prof. Kozłowskiego.

(Kurjer Warszawski). A. G. S.

Ekonomika i szkoła.

Przeciętny obywatel polski, umiejący krytycznie patrzeć wokół siebie i gromadzący fakty z obserwacji własnej czy dzienników, przeszedł w okresie powojennym formalne seminarjum ekonomiczne, albo jeszcze lepiej mówiąc, jakąś ekonomiczną pracownię doświadczalną.

Wydaje się pewnem, że przed wojną ani zdarzenia gospodarcze nie zachodziły tak szybko i tak blisko, stykając się z interesami jednostek, ani sfera działania polityki ekonomicznej nie była tak szeroka, ani wreszcie — co jest skutkiem poprzedniego — zagadnienia te nie wzbudzały tak powszechnej uwagi. Z drugiej zaś strony zjawiska gospodarcze są znacznie bardziej niż niegdyś skomplikowane, znacznie silniej się ze sobą zawęźlają, tak, że ich należyte zrozumienie i ocena nieodzownie już wymagają pewnego podkładu teoretycznego, pewnej schematyzacji, jaką daje nauka. Tendencje do takiego właśnie syntetyzującego rozumienia wypadków, czy przynajmniej rozważania ich na tle rozumowań syntetycznych — istnieją wśród szerokich sfer społeczeństwa niezawodnie.

Pewnym wskaźnikiem może być choćby znacznie szersze i znacznie bardziej pogłębione aniżeli niegdyś traktowanie zagadnień gospodarczych przez prasę codzienną, działającą tu nie jako inspirator, ale jako rezonator na odczuwane przez siebie wyma-

gania. Prasa jednak nie może w pełnej mierze wziąć na siebie obowiązku dawania podkładu naukowego dla zainteresowań gospodarczych czytelnika, u nas nawet słabo poczuwa się do tego obowiązku, zacieśniając się do rozważania zagadnień bieżących. Rezultat jest ten, że przeciętny polski (zresztą nietylko polski) *man on the street* („człowiek ulicy") interesuje się ekonomją, wie cośniecoś, nawet dosyć dużo z tej dziedziny, ale tych wiadomości i zainteresowań nie umie sobie należycie uporządkować.

Stańczyk stwierdził podobno niegdyś, że najwięcej wśród ludzi jest lekarzy — dziś co najmniej równie wielka jest ilość „ekonomistów", dostatecznie mądrych, aby ferować wyroki i dużo mówić, ale nie dosyć sobie jeszcze zdających sprawę z tego, o czem mówią.

Jest to sytuacja zła i niebezpieczna. Zagadnienia gospodarcze nie mogą i nie powinny być terenem, zastrzeżonym wyłącznie dla uczonych w piśmie, winny one animować ogół, jak się też dzieje. Istotnie *man on the street* winien być trochę ekonomistą, bo to są sprawy dlań bliskie. Gdy jednak powszechne i słuszne zainteresowanie nie opiera się na dostatecznym podkładzie wiadomości, powstają z tego szkody. Przedewszystkiem więc sprawy gospodarcze zbyt łatwo stają się argumentem w polemikach na tematy nieekonomiczne, przyczem stają się argumentem nazbyt elastycznym, zbyt często i niestety zbyt tendencyjnie nadużywanym. Powstaje rozdźwięk między „teoretykami" i „praktykami", w gruncie rzeczy nie istniejący i wprowadzający niepotrzebne zadrażnienia i nieporozumienia. Stanowi pewną trudność porozumienie się w tych wspólnych sprawach, bo niema dostatecznie powszechnej wspólnej metody rozumowania, ogólnie zrozumiałego języka. Wiąże się z tem nierozumienie faktów i tendencyj, zbytnia pochopność do bezkrytycznej krytyki.

Na tle tych uwag może dostatecznie jaskrawo występuje absurdalność faktu, że w programach naukowych szkół ogólnokształcących nie figuruje w żadnej choćby najbardziej ogólnikowej formie traktowana ekonomja, będąca — jak wskazaliśmy — dziedziną słusznie wzbudzającą powszechne zainteresowanie, w której brak podkładu naukowego jest wybitnie szkodliwy tak dla społeczeństwa, jak dla jednostki.

Zagadnienie to nie jest nowe. Było ono stawiane wielokrotnie i na różnych terenach. Ostatnio zainteresowała się niem „Liga Pracy", wydając w tej materji broszurę dr. R. Battaglii,*) będącą

---

*) Dr. Roger Battaglia: *Dobrobyt społeczeństwa a wychowanie.* Wydawnictwo „Ligi Pracy". Nr. 65. Cena zł 1,50.

Znany publicysta ekonomiczny, dr. Roger Battaglia, podjął interesującą

już w pewnym stopniu szkicem organizacyjnym dla przyszłych wykładów o ekonomji w szkołach średnich, wysuwającą jako właściwy dla tych wykładów światopogląd solidaryzm.

Z pewną dumą ale i pewnym wstydem dowiadujemy się ze wspomnianej broszury, że włączeniem do programów szkolnych ekonomji bardzo konkretnie zajmowała się już Komisja Edukacyjna, twierdząc, że „zachowując w tej nauce pomiarkowanie, od dzieciństwa ona rozpoczęta być winna"; wszak dziś po stu zgórą latach, gdy sprawa jest stokroć bardziej palącą, stanowi to ciągle zgoła nierealizowany program maksymalny!

Podnietą do niniejszych rozważań była dyskusja, toczona w gronie, składającem się z ekonomistów i społeczników, na tematy bardzo szerokie, gdzie — przy rażącym braku wspólnie zrozumiałego języka — udało się uzgodnić, że czasy są „przejściowe", że w formach życia zbiorowego kryje się coś nowego, nie dającego się jeszcze określić, coś, co wymaga przebudowy psychiki jednostki uspołecznionej. Przebudowa ta niewątpliwie postępuje, a w Polsce jest i powinna być szybsza i gruntowniejsza, niż gdzie indziej, choćby z tej prostej racji, że odzyskanie Państwa z gruntu zmieniło warunki naszego istnienia i pracy. St. Rz. (*Gazeta Polska*).

---

próbę rozwinięcia w zwięzłym zarysie tego, co, zdaniem jego, stać się winno podstawą wykształcenia gospodarczego naszego społeczeństwa. Autor trafnie wyczuł niewątpliwą potrzebę takiego zarysu; wychowanie bowiem gospodarcze tylko dlatego nie stoi u nas na niskim poziomie, że — nie stoi na poziomie żadnym.

Dlatego też dziś jeszcze nie wystarcza dawać jego przyszły program. Trzeba przedewszystkiem uświadamiać społeczeństwu wogóle potrzebę takiego wychowania. Od tego też słusznie zaczyna autor.

Praca jego składa się z trzech, jak je nazywa skromnie, szkiców. Pierwszy poświęca właśnie uzasadnieniu potrzeby wychowania gospodarczego; najmocniejszem takiem uzasadnieniem jest przedstawienie stanu dotychczasowego, co właśnie autor czyni. Szkic drugi stanowi sam program gospodarczy w jego podstawowem założeniu. Rozważywszy różne możliwości programowe, reprezentowane przez typowe kierunki myśli gospodarczej, przeprowadza autor tezy, iż naturalnem oparciem naszego programu winien być solidaryzm, jako „właściwy — jak mówi tytuł tego szkicu — dla Polski światopogląd społeczno-gospodarczy".

Autor widzi w solidaryzmie nie jakiś intelektualnie skonstruowany system gospodarczy, lecz system, naturalnie z jej natury społecznej wynikający. Tę tezę stosuje konsekwentnie autor, wyprowadzając solidaryzm nie z jakiejś racji „nadrzędnej", etycznej czy biologicznej, ale właśnie z gruntu jedynie ekonomicznego. Szkic trzeci poświęca autor „wychowaniu gospodarczemu sfer gospodarczych", w dziedzinie którego jest, jak widać z tego, co tak kompetentny autor postuluje, wiele do zrobienia. Praca ta, ujmując w formę jak najprostszą złożony problem wychowania gospodarczego, może się stać rzeczywiście praktycznym tego wychowania realizatorem. R.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

(KOMUNIKATY KSIĘGARSKIE.)

M. ARCT, WARSZAWA.

Janina Porazińska: *Wesoła gromada.* Z 30 kolorowemi ilustracjami i barwną okładką M. Byliny. Str. 160. Cena zł 4.—.

Są to pełne humoru i życia opowiadania z życia szkolnego w IV oddziale szkoły powszechnej, oparte na motywach wychowania obywatelskiego. W każdym rozdziale autorka w nader zręczny sposób przeprowadza zamierzoną ideę, których suma wpoi w dzieci zasady praktycznego patrjotyzmu dnia codziennego.

Helena Grotowska: *Jeniec z północy.* Z 7 rysunkami, w barwnej okł. W. Romeykówny. Str. 23. Zł 1.50.

Na niewielkiej liczbie stron autorka w ciekawy sposób rozsnuwa dzieje rodziny niedźwiedzi polarnych. Z książeczki tej młodociani przyrodnicy poznają barwnie odmalowane krainy Północy.

Marja Buyno-Arctowa. *Nasza Maleńka.* Powieść dla młodzieży. Wydanie wytworne, zilustrowane przez W. Romeykównę. 360 str., 75 obrazków i trójbarwna plansza. W opr. zł 10.—.

Powieść ta z pewnością wywoła duże poruszenie w licznych rzeszach młodych zwolenników sportu automobilowego. *Nasza Maleńka* to samochód, na którym jego właściciel i kierowca, Wacek Żubrawski, dokonywa niezwykłych czynów, walcząc o ukryte skarby z szajką przestępczych Niemców. Powieść poza interesującą treścią i zręczną intrygą, posiada duże wartości krajoznawcze, gdyż *Nasza Maleńka* odbywa podróże po najpiękniejszych częściach naszego kraju.

Janina Hełm-Pirgowa. *Zastęp.* Powieść dla młodzieży od lat 12 do 16. Brosz. zł 4.80. W oprawie kartonowej z kolorową okładką i barwną obwolutą Z. Jurkowskiego zł 6.—. Str. 205.

Zastęp stanowi grupa młodzieży szkolnej, pracująca bezpośrednio przed wybuchem wojny nad zachowaniem i krzewieniem ducha polskiego, wskutek czego ściąga na siebie prześladowanie władz rosyjskich. Powieść ta, trzymająca czytelników w nieustannem napięciu, bezwątpienia zwróci na siebie uwagę starszej młodzieży, jako pomost między teraźniejszością a niedawną przeszłością.

Gertruda Page: *Paddy do wszystkiego.* Powieść dla dorosłych i starszej młodzieży, szczególniej dla panienek. Tłumaczyła Marja Dynowska. (Czerwone książki Nr. 21.) W barwnej okładce J. Kilian-Stanisławskiej, brosz. zł 6.40, karton zł 7.50, opr. płóc. zł 8.80. Stron 299.

W powieściach tego rodzaju lubuje się starsza młodzież, a szczególniej panienki. Główną bohaterką jest zawadjacka, pełna życia i temperamentu Paddy, która daje sobie radę we wszelkich powikłaniach życiowych. Mimo, że nie jest zbyt piękna, wdziękiem swym podbija całe otoczenie. Treścią tej jasnej, pogodnej, choć czasem dla kontrastu ciemnionej, powieści są dzieje miłości kilku młodych par, owiane szlachetnością charakterów i wzniosłością uczuć.

Rex Beach: *Srebrna ławica.* Powieść dla dorosłych i starszej młodzieży. Tłum. z ang. St. Heymanowa. Z kolorową obwolutą L. Jagodzińskiego. (Czerwone książki Nr. 20.) Stron 291. Brosz. zł 6.40, w opr. płóc. zł 8.80.

Obraz Północy, z którą zapoznali nas London, Curwood, jak również Rex Beach, znakomicie uzupełnia i z nieznanych dotychczas stron przedstawia *Srebrna ławica.* Srebrna ławica — to nieprzeliczone masy łososi, wpływające na okres godów do rzek. O nie właśnie stacza zaciekłą, nieubłaganą walkę Boyd Emerson z nieprzebierającą w środkach, potężną, konkurencyjną wytwórnią konserw. Położenie wikła się tem bardziej, że na czele wrogiego koncernu staje ojciec ukochanej przez Emersona kobiety.

J. I. Kraszewski (B. Bolesławita): *Sceny sejmowe.* Grodno 1793. Powieść historyczna dla dorosłych

z czasów sejmu grodzieńskiego, z kolorową okładką L. Jagodzińskiego. Brosz. zł 3.60, opr. w płótnie zł 5.40. Stron 110.

Za temat powieści wziął Kraszewski jeden z najtragiczniejszych momentów w naszej historji — sejm grodzieński wraz ze zmaganiem się nieszczęsnej garstki patrjotów z przemocą rosyjską. Szczególnie jednak wstrząsająco wypadły zbrodnicze machinacje popleczników moskiewskich, jak również świetnie odmalowana jest długa galerja ich typów.

WYD. ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW.

Dr. Eugenjusz Piasecki *Zarys teorji wychowania fizycznego.* Stron XVI + 390. Rycin 66. 1931. Cena zł 20.—.

W dziele tem przybywa nam jedno z głównych ogniw w łańcuchu szerzenia wiedzy o wychowaniu fizycznem. Jedyny bowiem u nas profesor teorji wychowania fizycznego, mający za sobą trzydziestolecie z górą pracy i doświadczenia naukowego i dydaktycznego, daje nam tu wszystko, co można było pomieścić w ramach, rozmyślnie zacieśnionych dla ułatwienia ogółowi kół zainteresowanych nabycia dzieła.

Uwzględniono tu najnowsze prace naukowe. Rozpatrując istotę wychowania fizycznego, zaznacza autor, że przymiotnik „fizyczny" określa „tylko większość środków, jakiemi rozporządza wychowawca fizyczny, lecz staje się zgoła zawodnym w odniesieniu do celów: te są zarówno fizyczne, jak moralne i utylitarne, a w niemałej mierze także intelektualne i estetyczne".

Książka przeznaczona została dla wychowawców fizycznych-specjalistów, dla lekarzy szkolnych i sportowych, nadto dla studentów wychowania fizycznego w uniwersytetach poznańskim i krakowskim, jako też dla słuchaczy Centralnego Instytutu Wychowaniu Fizycznego na Bielanach pod Warszawą.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ.

Władysław Berkan: *Ksiądz Patron Wawrzyniak.* Str. 149. Cena zł 4,—.

Autor jest mistrzem w anegdocie. Szczycąc się zażyłą przyjaźnią ks. Wawrzyniaka, mógł o nim napisać nietylko jako o gospodarzu, ale również i zwłaszcza — jako o człowieku. Widzimy z jego pracy, że psychika to była szlachetna, mądra, lecz nie zarozumiała, dająca ucho zdrowym radom, wielka — tą wielkością, która nie przytłacza odrazu, jeno stopniowo dominować będzie nad otoczeniem. Niemcy się na nim poznali i zazdrościli go społeczeństwu wielkopolskiemu. My zaś, właśnie w dobie kryzysu, powinniśmy iść za ostrożnemi radami, jakich nie szczędził rodakom ks. Patron Wawrzyniak, gdyż są i dzisiaj aktualne.

O. Martial Lekeux: *Płomień ofiarny (Maggy).* Str. 226. Cena zł 3,—.

Panuje powszechnie opinja, że najtrudniejsze jest apostolstwo wśród dzikich, pogańskich ludów. Gdy jednak przeczytamy karty tak gorąco skreślone przez franciszkanina O. Martiala Lekeux o *Płomieniu ofiarnym* — jego siostrze, apostolce wśród rodaków Belgów, to powyższa opinja ulegnie zachwianiu. Najtrudniejszą bowiem rzeczą w misji jest zdobycie zaufania ludzkiego. I okazuje się, że serce takiej robotnicy fabrycznej lub górnika opancerzone jest od oddziaływania moralnego bardzo mocno. Dusze ich są napozór stracone, gdyż je przetrawił długoletni jad niewiary i nienawiści, zwłaszcza ku sługom Bożym.

Maggy, ów *Płomień ofiarny* idei Chrystusowej, pokusiła się o zdobycie twierdzy obojętności głuchej i trwałej niewiary. Lecz zwyciężczynię zmogła w kwiecie wieku śmiertelna choroba.

Płomień ofiarny jest to swego rodzaju powieść najautentyczniejsza, powieść-walka, powieść-pobudka, która we Francji zyskała 135 wydań, a w Polsce mimo trudnych warunków czytelnictwa ukazuje się w drugiem wydaniu.

Jerzy Marlicz: *Łowcy przygód.* Powieść kanadyjska. Stron 259. Cena zł 4,—.

Oto książka sensacyjna! Sensacja jej kryje się w samem przedsięwzięciu pisarskiem: autor, znakomity tłumacz powieści Curwooda, przedzierzgnął się w pisarza amerykańskiego. Jest nim z pomysłu, z treści i stylu. To wejście na „ścieżkę“ pisarską znakomitego Amerykanina wypływa nie z ambicji, aby mu dorównać, nie z przejęcia się jego utworami, lecz z potrzeby. Curwood bowiem napisał dwie powieści, mające między sobą ścisłą łączność: jedna z nich to *Łowcy wilków*, a druga — *Łowcy złota*. Wskutek przedwczesnej śmierci nie dokończył historji o głównych bohaterach ku wielkiemu strapieniu czytelników. Tę lukę wypełnił właśnie teraz Jerzy Marlicz.

Zalety *Łowców przygód* są takie same jak poprzednich powieści o *Łowcach*, z któremi książka Marlicza stanowi trylogję. Książka ułożona jest tak zręcznie, że można ją czytać całkiem niezależnie od poprzednich, pióra Curwooda.

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY, WARSZAWA.

Simański P. tłum. Płoski S.: *Podręcznik historji wojskowości powszechnej, Rzym i Bizancjum.* Stron 116. Cena zł 5,—.

Dziewanowski Wł.: *Podręcznik historji wojskowości powszechnej. Średniowiecze.* Str. 141. Cena zł 2,—.

Literatura nasza nie posiadała dotychczas podręcznika, któryby obejmował całokształt historji wojskowości powszechnej. Dla uzupełnienia tego braku Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy zainicjował i zapoczątkował w r. 1928 cykl wydawnictw z tego zakresu. Pierwszą była praca ppłk. dypl. S. Kary pt. *Podręcznik historji wojskowości powszechnej. Grecja i Macedonja.* Ukazujące się zkolei dwie następne prace stanowią dalszy ciąg tego cyklu i zawierają: I. dzieje wojskowości państw starożytnego Rzymu i Bizancjum, II. Średniowiecza.

Autor *Rzymu i Bizancjum* omawia od samego początku istnienia Rzymu aż do jego upadku organizację wojska, uzbrojenie, sztukę wojenną, sztukę oblężniczą itd., podkreślając warunki jej rozwoju oraz wymieniając szereg wybitnych osobistości, jako twórców nowych form taktyki i strategji.

W związku z omawianiem wojen z różnemi narodami, jak Kartaginą, Gallami, Germanami i innemi przedstawiono pobieżnie również ówczesny stan wojskowości i sztuki wojennej tych narodów.

Wojskowość Rzymu jest przedstawiona na tle polityczno-społecznem.

Autor *Średniowiecza* w podobny sposób omawia urządzenia wojskowe i ich rozwój, organizację, uzbrojenie i zagadnienia taktyczne. W porównaniu z dziejami Rzymu otwiera się tu znacznie większy zakres zagadnień ze względu na indywidualne cechy wojskowości omawianych tu narodów. Poruszone są następujące tematy: ludy germańskie, wojska feudalne, ludy słowiańskie — Polska, ludy wschodnie, Arabowie, Mongołowie, Turcy, odrodzenie piechoty, początki wojsk stałych itp.

Dwie te prace, oparte na bogatej literaturze przedmiotu, ujęte są przejrzyście i przystępnie i zawierają szereg ilustracyj w tekście.

Ze względu na szeroko potraktowaną dziedzinę polityczno-społeczną, znajdującą się w ścisłym związku ze stanem ówczesnej wojskowości, prace te zainteresują nietylko świat wojskowy i szkoły, lecz również szeroki ogół miłośników historji.

ŻYCIE SZKOLNE, WŁOCŁAWEK.

Walery Nowicki: *Nauka języka polskiego w szkole powszechnej.* Organizacja pracy, rozkład materjału, wskazówki metodyczne, lekcje praktyczne. Część III: Oddział IV. Str. 110. Cena zł 3,—.

Treść szczegółowa. 1. Wzory organizacji nauki języka polskiego dla wszystkich stopni organizacyjnych szkół powsz., 2. czytanie: podręczniki; lekcje czytania z zastosowaniem metody ośrodków zainteresowania. Opracowanie czytanki: zaznajomienie z treścią; wyjaśnienie wyrazów; układanie planu; opowiadanie; zastosowanie.

Inscenizacja czytanki, 3. ćwiczenia językowe, ustne i piśmienne: ćwiczenia słownikowe, ćwiczenia językowe jako punkt wyjścia przy opracowaniu czytanki, 4. wypracowania: układanie szeregu pytań pomocniczych; parafraza tekstu; opowiadania; opis; wzory lekcyj wypracowań; listy, miesięczny rozkład wypracowań piśmiennych, 5. ćwiczenia ortograficzne: przepisywanie, ćwiczenia ortograficzne, dyktando, 6. gramatyka. Lekcje: zaimek, przysłówek, zdania złożone.

NASZA KSIĘGARNIA, WARSZAWA.

Bogdan Suchodolski: *Ideały kultury a prądy społeczne.* Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku. Str. 519. Portretów na papierze kredowym 16. Cena zł 14.—.

W okresie niewoli stworzyła Polska dzieła nieprzemijającej wartości w dziedzinie literatury pięknej i na polu myśli. O ile jednak utwory poetyckiego natchnienia są dla każdego dostępne, łatwe do nabycia, o tyle inny zgoła los zaciężył nad dziedzictwem myśli. Dzieła myślicieli polskich spoczywają po archiwach i nielicznych bibljotekach i niewiele osób może korzystać z tej skarbnicy.

Zadaniem powyższej książki jest częściowe chociaż wyrównanie tej luki. Zawiera ona obszerniejsze wyciągi z pism blisko pięćdziesięciu najwybitniejszych myślicieli polskich. Poznajemy z nich, jak ludzie z lat już minionych w myśli i w czynie podejmowali, choćby na innych drogach, tę samą, co my, sprawę organizacji życia.

Dla nauczyciela wydawnictwo to posiada doniosłe znaczenie; organizacja wychowania musi się opierać na teorji kultury i polityce w najgłębszem znaczeniu tego wyrazu. Materjał, w tej książce zebrany, obudzi niejedną refleksję, dotyczącą podstaw i celów wychowania, a ponieważ wysuwa prawdy nasze własne, najgłębiej zgodne z polskiem sumieniem i charakterem, może zapewnić mądrość pedagogiczną bardziej wartościową, niż zbyt głośno czasem do nas przemawiające doświadczenia obce.

Rozdział I wyjaśnia, czem jest kultura. Ukazuje ją nietylko jako formę twórczości, ale jako określony typ stosunku człowieka do człowieka i ludzi do życia. Ujawnia on cenione najgłębiej przez polskich myślicieli wartości i postulaty.

Nazwiska Abramowskiego, Brzozowskiego, Bujaka, Cieszkowskiego, Krzywickiego, Piłsudskiego, Szczepanowskiego, Świętochowskiego, Witkiewicza, Znanieckiego, Żeromskiego mówią same za siebie.

Rozdział II przedstawia kilka sposobów wyjaśnienia czynników rządzących rozwojem dziejowym.

Następne rozdziały są poświęcone systemom rozwiązywania zagadnień kultury i organizacji życia zbiorowego. Zapoznają czytelnika z takiemi prądami, jak konserwatyzm, radykalizm, katolicyzm, nacjonalizm, socjalizm, i ideologja ludowa.

Wybór z pism, dokonany przez B. Suchodolskiego, nietylko wnosi duże wartości do pedagogiki, ale jest świetną lekturą i niezastąpioną pomocą do nauki o Polsce współczesnej, mianowicie przy zapoznawaniu się z prądami społecznemi.

Teofil Szczerba: *Dzieje pisma w zwięzłym zarysie.* Stron 134. Cena zł 5,—,

Dążenie ku pismu wyrastało od zarania cywilizacji ludzkiej, z potrzeb społecznych człowieka oraz z chęci przekazania ustępującym pokoleniom skarbów swoich myśli i uczuć. Skromne znaczki alfabetów spełniają rzecz dziwna, podobną może rolę co pomniki kamienne czy nawet monumentalne gmachy; oto dokumentują w aktach i źródłach znaczenie i wielkość dziejowych wydarzeń, któreby bez nich przeminęły bez śladu.

W książce niniejszej nakreślone są drogi rozwoju tego środka utrwalania myśli człowieczej, etapy wysiłków, by znaki umówione dokładnie oddawały treść słowną, a więc podane są typy pisma u różnych ludów, żyjących na różnych poziomach cywilizacji.

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.

Warunki prenumeraty „Przyjaciela Szkoły".

Przyjaciel Szkoły wychodzi w okresach roku kalendarzowego (nie szkolnego) pod datą 1 i 15 każdego miesiąca z wyjątkiem lipca i sierpnia w zeszytach objętości 2 arkuszy. Nr. 1/2: 5 stycznia, Nr. 20: 15 grudnia.

Przedpłata wynosi na

I półr. (1—12)	II półr. (Nr. 13—20)
styczeń—czerwiec	wrzesień-grudzień
zł 9.—	**zł 9.—**

cały rok (Nr. 1—20) styczeń—czerwiec, wrzesień-grudzień zł **18.—**

Do II półrocza dołączamy jako dodatki bez osobnej dopłaty:
w wrześniu *Kalendarz Pedagogiczny na rok szkolny*,
w grudniu *okładkę artystyczną do oprawy rocznika.*

Zamawiać można *Przyjaciela Szkoły* w Administracji (która wysyła egzemplarze wprost pod opaską) albo na poczcie. Należytość nadsyłać prosimy przekazem pocztowym, adresując:

Administracja „Przyjaciela Szkoły"

ul. Wielka 18. Poznań. Skrytka pocztowa 98.

albo też blankietem nadawczym Pocztowej Kasy Oszczędności (do nabycia w każdym urzędzie pocztowym), wpłacając na

konto *Wydawnictwa „Przyjaciela Szkoły" Poznań* **Nr. 202 920.**

Przy przesyłce przekazami pocztowemi — blankietami nadawczemi — prosimy podać na odcinku, który nam poczta dostarcza i który zostaje przy rachunkach Administracji, za każdym razem dokładny adres nadawcy i cel, na który kwoty się wpłaca.

Polecamy roczniki „Przyjaciela Szk." ubiegłych lat:

Rocznik III.	**1924**	(str. (406)	w oprawie	zł **5,50**,	nieoprawny zł **3,—**
„ IV	**1925**	(„ (580)	„	zł **5,50**	„ zł **3,—**
„ V	**1926**	(„ (600)	„	zł **5,50**	„ zł **3,—**

Trzy powyższe roczniki (1924—1926) razem w oprawie zł **15.—**, nieopr. zł **8.00.**

Rocznik VI **1927** (stron 900) tylko w oprawie zł **18.—.**

Rocznik ten jest na wyczerpaniu, nieoprawnych nie posiadamy. Jest natomiast pewna ilość **niekompletnych roczników**, mianowicie:

z roku **1926 bez Nr. 1** cena zł 3.—, z roku **1927 bez Nr. 13** zł 6.—

Oba niekompletne roczniki razem zł 8.—.

Rocznik VII **1928** (stron 800) tylko w oprawie zł **12.50**
„ VIII **1929** („ 800) „ „ zł **12.50**

Dwa powyższe roczniki (1928, 1929) razem w opr. zł **22.—** (na 4 raty po zł 5,50).
Wszystkie 6 roczników (1924—1929) w opr. zł **50.—** (na 5 rat po zł 10,—).

Rocznik IX 1930 wyczerpany.

Rocznik X 1931 (str. 740) w oprawie zł 15,— (na 3 raty po zł 5,—).
Rocznik XI 1932 (str. 682) w oprawie zł 18,— (na 3 raty po zł 6,—).
Oba ostatnie roczniki 1931—1932 za zł 30,— (5 × 6 zł)

Wszystkie ceny rozumieją się włącznie koszt przesyłki. Wysyłkę uskuteczniamy za poprzedniem przekazaniem całej należności wzgl. pierwszej raty i po złożeniu odpowiedniej deklaracji, dotyczącej punaktualnego przekazywania spłat miesięcznych do 5 dnia każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Wielka 18.
Prenumerata roczna zł 18.—, półroczna: zł 9.—, kwartalna: zł 4,50.
Cena ogłoszeń: 1/1 strona zł 90, 1/2 str. zł 50, 1/3 str. zł 40.—, 1/4 str. zł 30
Administracja czynna od godz. 9—6, w sobotę od godz. 9—2.
Nr. konta P. K. O. 202.920. Tel. 1923. Skrytka pocztowa 98.